



OLSZTYŃSKI Biuletyn Informacyjny

DWUTYGONIEK ZARZĄDU ODDZIAŁU WOJEWÓDZKIEGO SEIRP W OLSZTYNIE



Kraty też runą, runą, runą...
Jacek Kaczmarski Mury - YouTube



Mądrości z palmowego liścia

Człowiek zniża się i wznosi,
próżny spór! przez własny czyn,
jak który kopie studnię,
jak ten który dźwiga mur.

Nie bądź jak jesienna chmura,
skąd bez deszczu grzmoty biją.
Wielcy kryją swoje straty,
korzyść swą tak samo kryją.

Hitopadesia

*lub inaczej "dobre wskazówki" to jedno z najslynniejszych
dzieł dotyczących etyki i sposobów rządzenia*

1-15 WRZEŚNIA 2023

Malicki

- ocenia i poglądy
prezentuje.
- ma poglądy nadal

IGI

- nie o referendum też

Szymański

- o porannych
niespodziankach

Kućko

- o wycieczce do
Gdańska

Mirecki

- zebrało się Koło

Wyszyński

- wypoczywał
w Grudziądzu

Trzeciecki

- o przekręcie
w Madexe

Kozłowski

- o Saszy i różach

Wybieralska

- nadal o bliznach
- galopuje po WiM

Jastrzębski

- o zakochaniu się
- o kobietach i po co
one są

Sieradzki

- o efekcie cieplarni

Kotowski

- o hucie i kopalni

Makowski

- wspomina MO

Sprawą oczywistą jest, że opinie i poglądy zawarte w publikowanych w OBI tekstach, są osobistymi opiniami i poglądami ich autorów

Spis treści miesięcznika

3. Do i od Redakcji – *Marcin Szymański, Jerzy K. Kowalewicz*
4 Moja ocena i mój pogląd – *Mieczysław Malicki*
8. IGI o referendum i... - *IGI*
10. Poranne niespodzianki – *Marcin Szymański*
12. Z Braniewa do Gdańska – *Tedeusz Kućko*
14. Zebranie Koła SEiRP w Bolesławcu – *Zdzisław Mirecki*
15. Odpoczynek emerytów. Wycieczka do Grudziądza. – *Karol Wyszyński*
16. MADEX - wielki przekręt – *Wojciech Trzeciecki*
18. Sasza II. Cz. 1. Róże – *Janusz Kozłowski*
23. O tekstach Janusza Kozłowskiego i ich redakcji – *Mieczysław Malicki*
24. Tajne blizny. t.3. Exodus, odc.8
31. Zjednoczona Prawica – *mon amour!* – *Janusz Maciej Jastrzębski*
32. Gdzieś we wszechświecie... Do czego potrzebne są kobiety? – *Janusz Maciej Jastrzębski*
35. Piąty jeździec Apokalipsy. Efekt cieplarniany – *Andrzej Sieradzki*
42. Donnerau. Grzmiąca – *Andrzej Kotowski*
43. Julia – *Andrzej Kotowski*
44. Urlopowy Galop Wybieralskiej – *Aneta Wybieralska*
49. Z historii żyzyckiej Milicji Obywatelskiej – *Bohdan Makowski*

W mediach

**ZUS mówi, co dzieje się z pieniędzmi po zmarłym
(businessinsider.com.pl)**

**Polska nie wdrożyła unijnej dyrektywy. Zawierała normy bezpieczeństwa
dotyczące legionelli - Wiadomości (onet.pl)**

**Nowe zasady realizacji recept. Zmiany dla pacjentów przyjmujących leki
na stałe (medonet.pl)**

**Dziewięciokrotna przegrana KGP. "Chcę, by ludzie poznali prawdę" - Lu-
buskie (onet.pl)**

**Nowy bonus za długi staż małżeński dla osób starszych! Świadczenie mo-
że sięgać nawet do 5 tysięcy złotych! (msn.com)**

**Afera mailowa Michała Dworczyka. ABW weszła do domu policjanta z Po-
znania (wyborcza.pl)**

**Śmierć Leo Kraffta i inne zgony podczas policyjnych interwencji. Rozmo-
wa z Januszem Kaczmarkiem, byłym szefem MSWiA (wyborcza.pl)**

**mjr Anna Grabowska-Siwiec, b. zastępczyni naczelnika wydziału Departamentu Kontrwywia-
du ABW. Obecnie zajmuje się pracą naukową.
Szkoleniowiec Fundacji Europejska Akademia Dyplomacji.**

<https://www.youtube.com/watch?v=PYWMf1Lt-kM>

<https://www.gazetasenior.pl/skarga-darmowe-leki-65-klopoty-recepta-s>

Do i od Redakcji

Niżej, czyli na końcu samym, podpisany dołącza się do wszystkich słów uznania skierowanych do Anety Wybieralskiej przez Marcina Szymańskiego (poniżej) i Mieczysława Malickiego (str. 23) wewnątrz tego wydania. Dodam jeszcze, że Aneta jest dla OBI tym magnesem, zwornikiem, czy lepiszczem wreszcie, które wyzwała w wielu mniej czy bardziej piszących - zwykle „do szuflady” chęć otwarcia owych i wyciągnięcia ku światłu skrytych tam tajemnic sprzed lat. Kobiecie się przecież nie odmawia!

Sądzę, że wielu z Państwa Czytających OBI, a znam takich sporo, z zainteresowaniem zajęło się trylogią „Blizny”. Nie tylko sądzę, ale jestem często świadkiem i uczestnikiem rozmów i dyskusji o treści zawartej w „Bliznach” opowieści.

Najczęściej rozmówcy poruszają takie problemy i zadają pytania:

- Czy tak było w istocie jak opisano?
- Czy metody pracy służb ujawnione w treści są prawdziwe, a nie zmyślane?
- Wreszcie, czy książki nie ujawniają metod, procedur, do tej pory tajnych - jak sądzą - służb, zwłaszcza jeśli chodzi o typowanie agentury na tzw. „kompromatach”?
- Czy nie są to argumenty podsuwające propagandowe fakty, że „represyjne ustawy” były nie tyle „sprawiedliwe”, co „potrzebne” dla upokorzenia, dla odebrania moralnego etosu pracy/służby w PRL?

Już nie będę przytaczał reakcji rozmówców na rzeczywistość. Na fakt, że Sądy RP przywracają represjonowanym odebrane emerytury i renty rodzinne. Co wynika wprost z tego, że represje były nieprawnie nałożone w sposób zbiorowy, bez indywidualizowania ewentualnych win i przestępstw, że nie zastosowano w ustawach represyjnych „nie działania prawa wstecz”, ani faktu że *pacta sunt servanda*

Ten redakcyjny wtęt zachęca do wypowiedzi nie tylko dialogowej, ale dołączenie jej skrótów do mailowej, czy zwykłej poczty do OBI. Obiecuję, że za zgodą autorów będą one publikowane.

Witaj Kolego przemiły!

Pozwalam sobie przesłać Ci mój komentarz do ostatnich tekstów naszej przyjaciółki Anetki. Jeśli możesz, załącz go, proszę, pod Jej tekstami w najbliższym OBI.

Pozdrawiam serdecznie, Marcin
A to Polska właśnie...

Na „rydzykowe” g... pieniądze zawsze są. Na ochronę prawdziwych zabytków jeszcze długo nie będzie.

Anisiu miła!

Tyle dobrego z Twoich wędrówek wynika, że uwieczniasz dla potomnych stan faktyczny. Realny. Na tę właśnie chwilę. Po prostu dokumentujesz nie tylko stan fizyczny tychże miejsc, ale - co najcenniejsze, obnażasz bezmyślność, tępotę, cynizm i prymitywizm ludzi formalnie odpowiedzialnych za szeroko pojętą kulturę w naszym kraju.

Robisz to w swoim niepowtarzalnym stylu. Tak bliskim naszym myśлом i odczuciom. Rozmawialiśmy o tym wczoraj z Mieciem.

Cieszymy się, że zaliczasz nas do grona swoich przyjaciół.

Uściski, Marcin

W czasie ostatnich, i nie tylko w tych ostatnich dniach, sugerowana jest OBI i jej Redaktorom, w rozmowach i dyskusjach, pewna zauważalna zmiana profilu dwutygodnika. Pismo zaczyna być bardziej „literackie” prezentujące nie tylko żale, pretensje i sukcesy emerytów mundurowych i ich rodzin, i Ich codzienność, Ich normalność „zwyczajną”. Owa „literackość” objawia się w publikacjach znanych i uznanych autorów na łamach Waszego pisma.

Przyznacie jednak Państwo Czytelnicy, że to są znaczące i warte przeczytania, zapoznania się z treścią owych „literackich” przedruków uzyskanych za zgodą ich autorów. Autorów uznanych, docenianych o sporym dorobku wydawniczym.

Rozumiem, że nie wszystkie publikacje, wszystkim czytelnikom muszą się podobać, ale jakiś wybór jest i można wybrać.

Jerzy K. Kowalewicz

Moja ocena i mój pogląd

Dobry oficer operacyjny musi być cwaniakiem. Major Anna Grabowska-Siwiec - YouTube

Jeden z moich serdecznych przyjaciół podesał mi linka do wypowiedzi byłej funkcjonariuszki ABW w programie „Skala zagrożenia”. Gospodarzem cyklu jest Robert Cheda (politolog, dziennikarz, dyplomata, były oficer operacyjny i analityk Zarządu Wywiadu Urzędu Ochrony Państwa i Agencji Wywiadu, współpracował z OSW.).

Gością (feminatyw od gościa) gospodarza jest mjr (w st. spocz.) Anna Grabowska-Siwiec, b. zastępczyni naczelnika wydziału Departamentu Kontrwywiadu ABW. (Absolwentka KUL, w służbie w ABW od 2004 do 2020 roku, obecnie na emeryturze. Prowadzi „badania” z zakresu historii kontrwywiadu PRL w ramach pracy doktorskiej).

Tematem rozmowy gościni i prowadzącego jest próba odpowiedzi na pytania:

- [Czy polskie służby są dobrane przygotowane do rosnącego zagrożenia ze strony rosyjskiego wywiadu?](#)

- [Czy zwierzchnicy oficerów zdają sobie sprawę z sytuacji w służbach, a może są zainteresowani wyłącznie polityką?](#)

*

Nadmieniam, że w dalszej części mojego pisania będę używał określeń: Pan – w odniesieniu do wypowiedzi Roberta Chedy, Pani – w odniesieniu do wypowiedzi A. Grabowskiej-Siwiec.

*

Pani w jednej z wypowiedzi stwierdza, że służbę w ABW zakończyła 2,5 roku wcześniej, czyli wywiad mógł powstać w czerwcu 2022 roku. (Tytuł na YouTube: „Dobry oficer operacyjny musi być

cwaniakiem. Major Anna Grabowska-Siwiec”.

<https://www.youtube.com/watch?v=PYWMf1Lt-kM>.

*

Moja dygresja:

Ja nie akceptuję określenia „cwaniak” w stosunku do jakichkolwiek funkcjonariuszy mundurowych. To jest niewłaściwe określenie. Znam wielu, którzy pracowali operacyjnie, mieli na tym polu sukcesy, a efekty ich pracy bywały spektakularne. Ja nigdy nie określiłbym ich jako cwaniaków. Widać, najistotniejszy jest wydźwięk medialny. A czy narusza czyjeś dobra osobiste lub honor oficera? To już nie istotne.

*

Zaraz na początku rozmowy Pani raczyła wypowiedzieć takie słowa: (cyt.)

„(...) W mediach słyszy się absolutną negację naszych służb”.

Zaraz potem jednak stwierdza, że ona takiego poglądu nie podziela. Przychyła się jednak do stwierdzenia, że hurraoptymizmu nie ma.

Wypowiada się na temat zmian, które zaistniały w roku 1990. (A to: likwidacja SB, weryfikacja i przyjmowanie do UOP).



Foto z „rozmowy”:

<https://www.youtube.com/watch?v=PYWMf1Lt-kM>.

Na pytanie Pana:

„przebudowując polskie służby po roku 1990 popełniono wiele błędów, które – jak Pani twierdzi – były nieuniknione.”

Pani stwierdziła: „Bo nikt nie wiedział, jak ich uniknąć”.

*

Moja dygresja:

Oficer pracujący na takim poziomie jak zastępca naczelnika wydziału w ZK ABW MUSI znać odpowiedź, jak można było uniknąć błędów.

Ponadto, w trakcie swoich wypowiedzi Pani stwierdza, że jest historykiem-badaczem starych służb specjalnych (PRL) i okresu ich przebudowy. To ważne stwierdzenie. Mnie by interesowały raczej wnioski wyciągnięte z tych badań, jak też odniesienie ich do sygnalizowanego przez nią braku wiedzy o tym, jak je należało przebudować.

(Ciąg dalszy na stronie 5)

(Ciąg dalszy ze strony 4)

Inna sprawa, że Pani nie miała absolutnie żadnego udziału w racjach leżących u podstaw tych zmian, a jedynie próbuje się w te racje wpasować.

Dodam, że Pan w zasadzie nic nie kwestionuje, nie ma zastrzeżeń do stwierdzeń Pani, bo cały czas potakuje. Jakby się z nią zgadzał.

*

Kolejne stwierdzenie odzwierciedlające poglądy Pani:

„służby PRL były jednym ze zbrojnych ramion Partii”.

W pewnej chwili Pani wypowiada się, że właściwie nie przestało tak być i po roku 1990-tym.

Mnie to nie dziwi, bo w zasadzie jest podobnie na całym świecie. To znaczy, bywa. Pani powołuje się na znajomość faktów, które miały miejsce w okresie jej pracy w ABW, stwierdzając, że gdy zmieniano szefa służby, zmiany szły w dół aż do poziomu naczelników i ich zastępców.

*

Moja dygresja:

Ponieważ Pani ciągle nawiązuje do zasad obowiązujących w obcych służbach funkcjonujących w innych demokracjach, ja przywołam zasady występujące w tej kwestii w USA. Więc tam nowy prezydent powołuje „swojego” człowieka na szefa (np.) CIA.

I na tym drodzy Czytelnicy TAM zmiany się kończą. Cały organizm/system nadal pracuje normalnie i na maksymalnych obrotach.

(Nie zwracam się do Pani, albowiem wątpię, czy ona

sięgnie do OBI. Czy w ogóle wie o istnieniu naszego pisma? Nie sadzę. Ponadto wykazuje się tak daleko idącą ignorancją i megalomanią, że nie mam ochoty z nią polemizować).

U nas niestety nie. Jakie państwo, takie służby. Jakie uczelnie, tacy fachowcy. Ze smutkiem konstatuje, że nasze służby „specjalne” opanowała bylejakość i polityczna maniera: TKM!.

Ja nie akceptuję określenia „cwaniak” w stosunku do jakichkolwiek funkcjonariuszy mundurowych

Mieczysław Malicki

*

Interlokutorzy, czyli Pani i Pan, wymieniają między sobą różne uwagi. Przyznają sobie racje.

Pani i Pan wspominają jakieś spotkanie, podczas którego wysoko postawione gremium, (jak sądzę), niekwestionowanych autorytetów, specjalistów wysokiej klasy, omawiało „Kodeks służb specjalnych.”

Według Pana, Pani miała tam wygłosić krytyczne, acz merytoryczne uwagi.

Wspomnę, dla przywołania, że gremium debatowało w Collegium Civitas dn. 16 maja br. na temat: „Kierunki reform sektora bezpieczeństwa w kontekście rozwiązań

zawartych w projekcie ustawy Kodeks Pracy Operacyjnej”.

(Tu link do debaty:

<https://www.youtube.com/watch?v=Yc6tN9pS88I>)

*

Moja dygresja:

Nie mam najmniejszego zamiaru komentować ani odsuwać relacji z omawianego spotkania. Nadto rażą mnie niektóre osoby tam występujące.

*

Pani najwyraźniej „jedzie” po obecnej władzy (PiS).

To nie jest moje naciąganie komentarza, bo owa „jazda” słyszalna jest w wielu miejscach jej wypowiedzi.

*

Moja dygresja:

Nadmienię, że ja nie mam nic przeciwko takiej ocenie, ale też pokuszę się o rozszerzenie mojej negatywnej opinii o służbach specjalnych w okresie „rządów” Platformy Obywatelskiej i PSL. Upolityczniła się, znarowiła, do rządzenia dorwali się dyletanci i ignoranci. Zapomnieć możemy o kindersztubie, pokorze oraz o zachowaniu zasad tajemnicy. Funkcjonariusze zostali rozbeztwieni do granic absurdu. Tym samym otwarto na oścież drzwi tym obecnym służbom specjalnym.

*

Pani negatywnie ocenia zwyczaj kadrowe.

*

Moja dygresja:

Ta niefrasobliwa wypowiedź demoluje już właściwie jakiegokolwiek rozważania o efektywności polskich służb specjalnych.

*

(Ciąg dalszy na stronie 6)

(Ciąg dalszy ze strony 5)

Pani wspomina o szeregowych pracownikach służb specjalnych, tych bezfunkcyjnych. Niczym lwica broni służb specjalnych w odniesieniu do jej szeregów wykonawczych, czyli personelu operacyjnego.

Oni są, trwają, pracują, służą.

To jest ta siła, które bez względu na struktury zwierzchników, „pracuje” (!).

Pani twierdzi, że w służbach nie ma bezwładu, bo oficerowie operacyjni znają się na rzeczy i robią „co do nich należy”. Pracują intensywnie, rozpoznają sytuację wewnętrzną i – jeżeli się da – zewnętrzną. Nie przeszkadza im rozpolitykowanie kadr kierowniczych.

*

Moja dygresja:

Czyżby? Śmiem wątpić, że szeregowi funkcjonariusze zdobywają wiedzę operacyjną mimo braku zainteresowania ze strony przełożonych. (To ostatnie już wykonywałem sam).

I Pani w to święcie wierzy.

Ja, niestety, już nie!

Te szare szeregi są niewidoczną masą, nieistniejącą, dla przełożonych jak i polityków. Politycy natomiast nie umieją odbierać, przyjmować, rozumieć informacji przekazywanych im przez służby.

Dotyczy to wszystkich opcji rządzących dotychczas Polską.

A skąd oni się tej „roboty” wzięli i nauczyli? Gdzie się jej nauczyli? Kto ich uczył?

U Rosjan, czy u Amerykanów? Wszystkich ich tam nauczano? Oto jest pytanie.

Gdyby uczyli się od najlepszych na świecie (CIA, FSB, MI6, Mosad, BND itp.), nie występowali by publicznie, nie obnażali słabości systemu.

Naczelną, ba, koronną zasada głosi: im ciszej i dyskretniej, tym skuteczniej. Inna: nie podcina się gałęzi, na której się siedzi. Wreszcie: jeśli nie potrafisz, nie pchaj się na afisz.

***I Pani nie wie dlaczego?
Dlaczego mówi się negatywnie, dlaczego wyzywa od Esbeków?
Nie wie, a stwierdza, że studiuje historię kontrwywiadu PRL i historię zmian w służbach na przełomie 89/90?
Paradne!***

Mieczysław Malicki

*

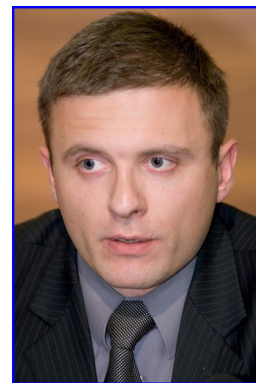
Pani mówi o problemach, porusza tematy, które znam także i ja i wielu z nas. Nie odkrywa więc Ameryki. Wiec o czym ona chce mówić? By mówić? Uważam, że z niej taki oficer operacyjny służb specjalnych jak z koziej ... Wstyd i hańba!

*

Moja dygresja:

Pani mówi o grzechach wszystkich opcji politycznych wobec służb specjalnych, za władzy których pracowała.

Pani mówi wprawdzie ładnie i z sensem, ale myślę, że wybiórczo. I typowo pod publiczność.



Tadeusz Piskorski -

[Mateusz Piskorski Axis for Peace 2005-11-18 - Mateusz Piskorski - Wikipedia, wolna encyklopedia](#)

*

Pan: „mówi się o korupcji, o wpływie tych tematów na funkcjonariuszy”.

Pani z rozżaleniem stwierdza, że na nich, na tych pracujących obecnie, na ich, w rozumieniu pracujących obok niej w latach 2004 – 2020 r., mówi się per „Esbeki”. Jest rozżalona, że o polskich służbach mówi się w kraju negatywnie.

*

Moja dygresja:

I Pani nie wie dlaczego? Dlaczego mówi się negatywnie, dlaczego wyzywa od Esbeków? Nie wie, a stwierdza, że studiuje historię kontrwywiadu PRL i historię zmian w służbach na przełomie 89/90? Paradne!

Zawsze się tak mówiło. To kontynuacja, bo nas, (byłych funkcjonariuszy MO i SB), także obrzucono gównem.

(Ciąg dalszy na stronie 7)

(Ciąg dalszy ze strony 6)

Niby dlaczego ludzie nie mają głównym obrzucać was? Obrzucają z rozpędu, bo wy też na takich jak ja, jak moje Koleżanki i Koledzy, mówiliście „Esbecy” lub „Ubecy”. Dodając przydomek „Komuchy”.

Mnie już to nie razi i nie boli. Panią natomiast boli, że w Polsce nie ma etosu współpracy ze służbami specjalnymi. Podobnie jak zaszczytem jest współpraca i współdziałanie z takowymi w innych demokracjach.

A niby z jakiego powodu ów etos?

Na zakończenie moich dywagacji o wystąpieniu pani major taka wisienka na torcie.

A pamiętaj Pani (też Pan) taki obrazek z czasów „absolutnej zgodności z prawem”?

Chodzi o Mateusza Piskorskiego, który w maju 2016 r. zatrzymany został przez funkcjonariuszy Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Przedstawiono mu zarzuty szpiegostwa na rzecz rosyjskiego oraz chińskiego wywiadu cywilnego, w tym poprzez udział w spotkaniach operacyjnych z osobami kontaktowymi i przyjmowanie zadań operacyjnych celem propagowania rosyjskich interesów, za co miał otrzymywać wynagrodzenie. Następnie decyzją sądu został tymczasowo aresztowany. Tymczasowe aresztowanie było kilkakrotnie przedłużane. W maju 2018 r. grupa robocza ONZ ds. arbitralnych zatrzymań zaapelowała do polskich władz o uwolnienie Piskorskiego i zakończenie śledztwa.

W maju 2019 r., po uiszczeniu 200 tysięcy złotych poręczenia

majątkowego, uchylono wobec Mateusza Piskorskiego tymczasowe aresztowanie.

https://pl.wikipedia.org/wiki/Mateusz_Piskorski

*

Delikwent podejrzewany o szpiegostwo – ba, przedstawiono mu zarzuty – wychodzi na wolność za kaucją.

To nie trzyma się kupy!

*

***Delikwent
podejrzewany o
szpiegostwo – ba,
przedstawiono
mu zarzuty
– wychodzi
na wolność
za kaucją.
To nie trzyma się
kupy!***

Mieczysław Malicki

Kolejna moja mała uwaga:

W specjalistycznej literaturze wyczytałem, że służby specjalne Federacji Rosyjskiej miały (mają nadal) podpisane porozumienia z niektórymi państwami, wg. których, w uzgodnionych przypadkach, proces dochodzenia w sprawach o szpiegostwo zostaje przerwany. Takiego faktu nie podaje się do publicznej wiadomości, a „delikwent” wychodzi na wolność.

Czyżby coś w ten deseń?

*

Na koniec uwaga całkowicie nie związana z tematyką poruszoną powyżej.

Dla zainteresowanych tematyką polecam opracowanie pt. „Federalna Służba Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej” (Marek Berliński, Robert Żulczyk, 2016, Wydanie I).

W książce znajduje się następujący wpis: „Wszelkie prawa zastrzeżone, szczególnie.....etc.”.

Nie wiem, z jakiego powodu zamieszczono takie zastrzeżenie, bo książka jest może dla wielu nudna, jednak dla takich jak ja, niezmiernie ciekawa.

Może autorzy nie chcą, by cytowały ich osoby pokroju Pani i Pana?

Mietek Malicki

2023 09 06

(*linki aktualne na dzień 2023 09 05)



IGI o referendum i...

[IGI \(igiufp.github.io\)](http://igi(giufp.github.io))

Będzie o referendum, ale za chwilę. Teraz o najnowszych sondażach, które pokazują, że jak nic się nie zmieni, to nic się nie zmieni. W każdym z tych sondaży PiS wygrywa i rządzi. Sam, albo z Konfederacją. I nawet jeśli opozycja ma łącznie, procentowo większe poparcie, rządzić nie będzie, za to będzie przez kolejne 4 lata bić sejmową pianę, żeby pod koniec kadencji pochwalić się „wynikami”, tak jak zrobiła to Lewica. Tylko co z tych danych wynika?

Nic. To raczej dowód bezsilności oraz tego, że sama obecność tej formacji w parlamencie niczego nie gwarantuje. Oprócz rzecz jasna sejmowo-senackich, wcale nie tak małych uposażeń, a przede wszystkim finansowania partii z naszych pieniędzy. I pod tym względem bycie sejmową opozycją jest wygodne; żadnej odpowiedzialności, a kasa płynie.

Ale te materialne korzyści Lewica, podobnie zresztą jak każda inna parlamentarna partia, rezerwuje tylko dla siebie. Na spełnienie zaś składanych z rozmachem obietnic, zwykły zjadacz chleba musi poczekać do następnych wyborów. Jak się nic nie zmieni.

Nie tylko zwykły zjadacz chleba, ale też zwierzęta pozostają w wyborczym zainteresowaniu Lewicy, o czym świadczy ta kabaretowa wklejka. No to czarzystych fachowców od propagandy trochę poniosło. W pościgu za głosami wyborców sprytnie wykombinowali sobie, że w prawie każdym domu jest jakiś czworonóg. A ileż to głosów ich opiekunów? Co najmniej kilka milionów. Ale czy warto ośmieszać się takimi obietnicami? Okazuje się że tak. Czekamy więc na projekt stosownej ustawy, bo przecież choroby układu rozrodczego zwierząt, to dla Lewicy teraz główny problem w burdelu, który od blisko ośmiu lat funduje nam PiS.

Problemem Lewicy i 3D są też decyzje „kadrowe” Tuska, czyli przygarnięcie Kołodziejczaka i Giertycha. Decyzje podyktowane chęcią przyciągnięcia rozpoznawalnych i wyrazistych osobowości, które napsują trochę PiS-owskiej krwi i do kampanii wniosą coś więcej, niż tylko chwalenie się ilością złożonych interpelacji czy „stójki” z bannerem informującym, ileż to już dni jesteśmy bez kasy z KPO. Ale zamiast przyjąć neutralną postawę - bo przecież jakiegokolwiek pochwały nie wchodzi w grę - i 3D i Lewica, pod rękę z PiS-em zaczęły kasać i wypominać, co to obaj panowie wygadywali ileś lat temu i z kim się kumplowali. I cieszyć się, że część wyborców odejdzie od KO i zasili zwolenników 3D i Lewicy. Ale tym samym zwiększy przewagę PiS-u. O tym geniusze z 3D i Lewicy już nie mówią.

4 LATA LEWICY W SEJMIE

PRACOWITA KADENCJA KLUBU LEWICY:

- 230** PROJEKTÓW USTAW I UCHWAŁ
- 36 593** ZŁOŻONYCH INTERPELACJI
- 40** ZAWIADOMIEŃ DO PROKURATURY
- 650** OŚWIADCZEŃ POSELSKICH
- 6 775** WYSTĄPIEŃ NA MÓWNICY SEJMOWEJ
- 96,7%** ŚREDNI UDZIAŁ W GŁOSOWANIACH

LEWICA WPROWADZI REFUNDOWANĄ KASTRACJĘ I STERYLIZACJĘ

BĘDZIE TO PRZECIWDZIAŁAĆ:

- bezdolności zwierząt
- chorobom układu rozrodczego zwierząt
- wypieraniu innych gatunków z ekosystemu

Referendum jakie ma być, każdy widzi. Ale menuety, jakie opozycja odstawia wokół tego wydarzenia pokazują, że została zapędzona w koki róg. Na własne życzenie. To zapędzenie wynika z przyjęcia błędnego założenia, jakoby referendum zostało zorganizowane wyłącznie z pobudek finansowych.

Uważam, że nie. Komitety wyborcze poszczególnych kandydatów Zjednoczonej Prawicy mają wystarczająco dużo pieniędzy od państwowych i „prywatnych” sponsorów. Referendum, a w zasadzie procedura głosowania ma służyć głównie do demobilizowania zwolenników opozycji. Jak znam siebie, próba „odhaczenie” mnie jako tego, który nie pobrał karty referendalnej, zakończyłaby się awanturą i interwencją Policji. Szkoda moich nerwów. Lepiej dać sobie spokój z tym całym głosowaniem i zostać w domu. I tak myśli wiele osób. Coraz więcej.

A opozycja tymczasem słusznie krytykuje sposób głosowania, ale używa idiotycznej argumentacji, która zabija wiarę w jej wyborcze zwycięstwo. Opozycyjne tuż wszelkiej partyjnej maści twierdzą bowiem, że odmowa udziału w referendum i odnotowanie tego faktu w spisie wyborczym mogą skutkować bliżej nieokreślonymi represjami w stosunku do „wywrotowców” bądź ich rodzin. [Autocenzura] mać, przecież referendum odbywa się w dniu wyborów, razem z nimi, a wybory mamy wygrać. Tak? Jakież to mogą być konsekwencje, skoro PiS już rządzić nie będzie? Chyba że opozycja w zwycięstwo to nie wierzy. Spójny przekaz, prawda?

A przecież rozwiązanie jest proste, **wziąć** udział w referendum i wykorzystać je do zmanifestowania swojego sprzeciwu wobec miłośnicznie rządzących, ale też poparcia dla opozycji. W jaki sposób? Przede wszystkim nie wrzucać niewypełnionych kart do głosowania, bo mogą ulec sfalszowaniu. Jak je wypełnić? Można to zrobić na wiele sposobów: albo wszystko poskreślać, albo krzyżyki zastąpić kółkami, albo tak;

	TAK	NI
1) Pytanie numer 1.	<input type="checkbox"/>	<input type="checkbox"/>
2) Pytanie numer 2.	<input type="checkbox"/>	<input type="checkbox"/>
3) Pytanie numer 3.	<input type="checkbox"/>	<input type="checkbox"/>
4) Pytanie numer 4.	<input type="checkbox"/>	<input type="checkbox"/>

★★★★★ ★★★

	TAK	NI
1) Pytanie numer 1.	<input checked="" type="checkbox"/>	<input checked="" type="checkbox"/>
2) Pytanie numer 2.	<input checked="" type="checkbox"/>	<input checked="" type="checkbox"/>
3) Pytanie numer 3.	<input checked="" type="checkbox"/>	<input checked="" type="checkbox"/>
4) Pytanie numer 4.	<input checked="" type="checkbox"/>	<input checked="" type="checkbox"/>

albo zamiast „gwiazdek” użyć liter lub cyfr, albo w końcu zaznaczyć wszystkie „Tak”. Ale z takim pomysłem powinna wyjść opozycja. **Cała**. I wezwać swoich zwolenników do jego wykonania. Wyborcza mobilizacja gwarantowana. Natomiast zalecanie odwagi i robienia za bohatera to przejaw intelektualnego lenistwa i droga do nikąd.

Opozycja odważnie nazywa referendum farsą, ale odwagi tej brakuje, żeby zrobić kolejny krok, bo przecież namawianie do wyborczego heroizmu to jakiś żart. Hej, ofiermy, porzućcie poronioną koncepcję bojkotu, uzgodnijcie wreszcie jakiś pomysł na głosowanie i wyjdźcie z nim do swoich zwolenników. W przeciwnym razie części z nich przy urnach wyborczych nie zobaczycie.

Poranne niespodzianki

Konkret 77

Przywrócimy emerytom mundurowym prawa nabyte uprawnień emerytalne, odebrane im z naruszeniem powszechnych norm prawa.

Hasło niesłuchanie nośne, obiecujące wiele. Ale na tyle ogólne, że nie eliminujące naszych wątpliwości.

Trudno się dziwić. Politycy wszystkich opcji nauczyli nas nieufności.

Interesujące, że zacytowaną deklarację składa partia, która była autorką ustawy, która nas najbardziej dotknęła, bo objęła zarówno tych emerytów, którzy odeszli ze służby przed zmianą ustroju, jak też w części „skaleczyła” tych, którzy w poprzednim ustroju służyli w cywilnych służbach specjalnych. Po prostu zostały im pomniejszone emerytury w części obejmującej „niesłuszny” okres. Godzi się przypomnieć, że ustawa zabierała emerytom niemal ¼ świadczenia, bo zmieniała przelicznik 2,6% za każdy rok wysługi na 0,7% za taki sam czas.

Do tego rzecz odbywała się w świetle fleszy i stosownym nasileniu oprawy równie dynamicznej, co oszukańczej. Pod hasłem

Cytat z plakatu konwencji KO:

tw. sprawiedliwości dziejowej (nazwa – dziwoląg, nie posiada do dziś definicji prawnej, stosowana z upodobaniem przez polityków wszelkiej maści przeciwko

oscylowała wokół poziomu ok. 2,4 tys. zł przy czym tzw. emerytury „cywilne” osiągały ten sam poziom, zaś w niektórych grupach branżowych były wyższe.

Jak widać, kłamstwo ma krótkie nogi, bo i rzecz była zbyt naciągana, zaś zainteresowanie społeczeństwa niewielkie. Tzw. kielbasa wyborcza okazała się z lekka cuchnąca (przypomnijmy – w tle był rok 2010, rok wyborów prezydenckich). No cóż, ale ustawa stała się faktem. W sposób oszukańczy została uznana za konstytucyjną – pamięta pan ten sposób, prof. Rzepliński? Przyjdzie czas, kiedy to opiszę, bo to dość haniebna historia. Nie chcę teraz tego tematu poruszać, bo jeszcze nie nadeszła stosowna pora. Ale – pamiętam.

Wracając do obietnicy nr 77.

Obawiam się, że zostanie zrealizowana jedynie w stosunku do ustawy z 2016 r. Czyli częściowo zadowolili środowisko emerytów mundurowych, szczególnie z tzw. grupy „zielonych” (WOP – SG, BOR, inne), ale też tych z dawnej SB, którzy przeszli pozytywnie weryfi-

(Ciąg dalszy na stronie 11)

;

***Tzw. kielbasa
wyborcza okazała się
z lekka cuchnąca***

Marcin Szymański

wszystkim, których uznają za przeciwników, a zwłaszcza za wrogów) pozbawiono części praw podstawowych znaczącą grupę obywateli, niszcząc im podstawy egzystencji. Emerytury pomniejszono przecież nawet poniżej powszechnego poziomu emerytalnego – wskaźnik 1,3% za każdy rok wysługi. Towarzyszyła temu kłamliwa narracja, mówiąca o rzekomo bardzo wysokich emeryturach byłych funkcjonariuszy. W rzeczywistości, według danych uzyskanych wówczas przez Biuro Legislacyjne Sejmu z ZER MSWiA, przeciętna emerytura byłych funkcjonariuszy

(Ciąg dalszy ze strony 10)

kację i nabyli prawa emerytalne według ustawy 2009.

Pozostali, czyli tacy, jak ja – ze starego portfela, być może będą musieli zadowolić się emeryturą naliczoną według zasad ZUS, czyli 1,3%.

Jednym słowem – jałmużna.

A jednocześnie pośrednie potwierdzenie, że jednak byłem katem, mordercą, oprawcą – czy tak kim byłem jeszcze wedle preambuły ustawy 2009 r.

No dobrze – a co w takim razie z wyrokami sądowymi, które prawomocnie uznały nas za niewinnych?

Które jednoznacznie uznały, że charakter naszej służby nie nosił znamion służby na rzecz totalitarnego państwa (nadal brak definicji prawnej tego terminu, mimo, iż jest stosowany również w orzecznictwie)?

Czy będziemy potraktowani tak samo, jak ci, którzy dalej przechodzą sądową gehennę, czy też zastosuje się wobec nas inne, bardziej ludzkie kryteria?

Jeśli tak, to dlaczego?

Czy sądowe uznanie, że człowiek – funkcjonariusz był przyzwoitym człowiekiem, czyli uzyskał urzędowe potwierdzenie, że nie popełnił przestępstwa i nikogo swoją

pracą nie skrzywdził oznacza, że ci z nas, którzy sprawy sądowe przegrali w obydwu instancjach są bandytami?

Czy przyszły ustawodawca jest w mocy uchwalić takie prawo, które odeśle w niebyt zarówno podle, niesprawiedliwe wyroki, jak też dokona weryfikacji tych prawników, którzy sprzeniewierzyli się zasadzie niezawisłości sędziowskiej, radcowskiej, czy adwokackiej?

Bo – przecież, bez dyspozycyjnych prawników nie byłoby ani tych bandyckich ustaw. Nie byłoby też podłych, krzywdzących wyroków.

Jaka nasza rola w obecnej sytuacji?

Myślę, że wynika z tego, iż MUSIMY brać udział we wszystkich spotkaniach organizowanych przez PO (KO) i pytać, pytać, pytać. Żądać konkretnych odpowiedzi. Nie dawać się zbywać ogólnikami. Dawać jednoznacznie do zrozumienia, że – owszem, KO może liczyć na nasze poparcie, mierzone w tysiącach głosów, ale poparcie to ma określoną cenę – przywrócenie stanu prawnego do poziomu sprzed uchwalenia ustawy 2009.

Myślałem też o tym,

aby domagać się przeprosin za te lata upodlenia, za ten stos

trupów, za przeżyta traumę, ale uznałem, że mam może zbyt wygórowane oczekiwania. Dlatego też nie namawiam Was, żebyście się tego domagali.

I na koniec zapytam Was:

Co Wy – moje przyjaciółki i moi przyjaciele na to?

Pozdrawiam Was serdecznie. Jeszcze się do Was przed 15 października odezwę. Być może nawet kilkakrotnie.

Uwagi i inwektywy proszę jak zwykle na mój adres: zebek86@interia.pl

Ps. Myślę, że pora zacząć kompletować listę hańby sądowej/ Dlatego też proszę Was o przesyłanie nazwisk sędziów, którzy wydali krzywdzące nas wyroki. Podobnie proszę o nazwiska prawników, reprezentujących ZER, tych, którzy formułowali wnioski o oddalenie naszych spraw, szczególnie apelacji,

Przyjdzie – mam nadzieję, czas, kiedy skierujemy nasze pytania do korporacji zawodowych skupiających tych prawników (?) co do ich ewentualnych losów zawodowych.

Marcin Szymański





Zarząd Koła Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych w Braniewie w dniu 20.08.2023 r. zorganizował wycieczkę do Gdańska.

Do udziału w wycieczce zaproszeni zostali członkowie Związku Żołnierzy Wojska Polskiego z Koła nr 14 w Braniewie. W wycieczce udział wzięły 42 osoby wraz z rodzinami.

Głównym celem wycieczki było zwiedzenie nowo powstałego Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, które jest jednym z największych pod względem powierzchni w Europie.

Za pomocą nowoczesnych technologii przedstawia ono historię ludności cywilnej żyjącej w czasie wojny a także ukazuje wyjątkowość polskiego doświadczenia wojennego na tle innych narodów. Zwiedzenie tego muzeum zajmuje ok.5 godzin.

Dokładnie można się zapoznać z czasem przedwojennym, wojennym i powojennym.

Historia poparta eksponatami jest bardzo bogata. Zachęcamy kolegów do zwiedzenia tego muzeum.

Po zwiedzeniu wspomnianego muzeum na podstawie imiennych kart turysty uczestnicy wycieczki mieli możliwość już samodzielnie zwiedzać inne muzea usytuowane w rejonie Długiego Targu w Gdańsku było to:

Ratusz Główny Miasta - gotycko - renesanso-

wa budowa usytuowana na styku ulicy Długiej i Długiego Targu. Jej sylwetka dominuje nad panoramą Drogi Królewskiej, najbardziej reprezentacyjnego traktu zabytkowej części miasta. Początki Ratusza sięgają wczesnego średniowiecza. Był siedzibą władz najważniejszego obszaru Gdańska, nazywanego od XIV wieku Głównym Miastem. Od połowy XV w. Stał się centrum władzy dla całej nadmotławskiej aglomeracji. Dokładna data powstanie budowli nie jest znana. Powstanie pierwszego murowanego i jednopiętrowego obiektu można datować na I poł. XIV w. Został on rozbudowany przez mistrza murarskiego Henricha Ungeradina w latach 1379-82.

Dwór Artusa to jeden z najbardziej reprezentacyjnych zabytków położonych przy tzw. Trakcie Królewskim w Gdańsku. Część traktu stanowi Długi Targ położony nieopodal portu nad rzeką Motławą, resztę ulica Długa.

Muzeum Bursztynu Ponad 1000 eksponatów od bryłek z inkluzjami sprzed 40mln lat przez bursztynowy las i bursztynową komnatę po współczesne projekty artystów .

Mamy w Gdańsku jedną z największych kolekcji bursztynu na świecie.

Dom Uphagena położony przy ulicy Długiej 12 w Gdańsku jest jedyną w Polsce i jedną z niewielu w Europie kamienic mieszczańskich XVIII wieku udostępnionych do zwiedzania.

(Ciąg dalszy na stronie 13)

(Ciąg dalszy ze strony 12)

Zespół Spichlerzy. Przez wnętrza trzech zabytkowych spichlerzy biegnie ścieżka zwiedzania głównej ekspozycji Narodowego Muzeum Morskiego w Gdańsku. To bogactwo zabytków związanych z historią żeglugi, szkutnictwa, budowy statków i bitew morskich na polskich wodach od czasów średniowiecznych po XX w. Narrację wystawy tworzą znaleziska archeologiczne z wraków spoczywających na dnie morza, szczegółowe makiety stoczni i portów oraz pamiątki po wybitnych postaciach związanych z morzem.

Muzeum Poczty Gdańskiej Muzeum jako miejsce będące symbolem polskości drugim Wolnym Mieście Gdańsku, gromadzi dokumenty drukowane, rękopiśmienne, ikonograficzne oraz eksponaty w związane z obroną i uczestnikami obrony Poczty Polskiej 1 września 1939 roku, losami rodzin obrońców oraz dokumenty i eksponaty przedstawiające dzieje i osiągnięcia Polaków w Wolnym Mieście Gdańsku, będące świadectwem kulturotwórczej roli polskich organizacji społecznych

Hewelanium to miejsce ,w którym można się spotkać z nauką i historią .To także idealna

przezeń do przyjemnego spędzania wolnego czasu, spacerów wśród zabytkowej architektury i relaksu w otoczeniu zieleni.

Cel wycieczki został osiągnięty, uczestnicy nawiązali kontakty co powinno zaowocować dalszą współpracą Kół.

Wycieczkę zorganizowali:

- Prezes Koła SEiRP w Braniewie
- Tadeusz Kućko
- Członek Koła SEiRP w Braniewie
- Arkadiusz Witkowski
- Skarbnik Koła SEiRP w Braniewie -
Wiesław Wojtkiewicz
- V-ce Prezes Związku Żołnierzy w Braniewie
- Andrzej Luwiński.

*Prezes SEiR Policyjnych w Braniewie
Tadeusz Kućko*



Zebranie Koła SEiRP w Bolesławcu



W końcu tegorocznego lata w dniu 2 września 2023 r. odbyło się zebranie członków bolesławieckiego Koła SEiRP, w którym uczestniczył w zastępstwie miejscowego komendanta podinsp. Tomasza Jagielskiego – kom. Tomasz Kazimierzczuk naczelnik WRD, a zarazem przewodniczący Regionu IPA Bolesławiec. Po powitaniu, prezes Koła kol. Bogdan Gajewski odczytał roczne sprawozdanie z działalności stowarzyszenia. Zostało przez uczestników zaakceptowane. Po wystąpieniu gościa i dyskusji zostały wręczone wyróżnienia.

Najwyższe odznaczenie SEiRP – krzyż „Za wybitne zasługi dla SEiRP” otrzymał **Mirosław Kozomaricz** – skarbnik Koła. Należy zaznaczyć, że jest drugie najwyższe odznaczenie w historii Koła. Wcześniej tego zaszczytu dostąpił kol. Prezes Koła. Odznakę „Za Zasługi z Dyplomem” otrzymał **Zdzisław Mirecki** – wiceprezes Koła. Natomiast pamięt-

kowe medale XXV lat SEiRP na Dolnym Śląsku otrzymali: **Andrzej Gieszczyk, Józef Głowacz, Mirosław Kozomaricz i Zdzisław Mirecki** oraz wcześniej na uroczystości w Zarządzie Dolnośląskim **Bogdan Gajewski**.

Ponadto nowi członkowie: **Janusz Nadolski i Marian Walera** odebrali legitymacje członkowskie SEiRP. Wcześniej takie legitymacje też otrzymali: **Zbigniew Dąbrowa, Jerzy Moryson i Grażyna Wiszniowska**.

Po uroczystej części spotkania, w czasie smakowitego poczęstunku (sfinansowane z funduszu KWP Wrocław), przystąpiono do dyskusji i wspomnień oraz wymiany informacji o letnim wypoczynku poszczególnych członków i planach na 2024 r.

Tekst i foto:

Zdzisław Mirecki – wiceprezes Koła SEiRP





Wycieczka do Grudziądza

W sobotę 9 września 2023 r. grupa m30 osób członków i sympatyków SEiRP koła z Elbląga lubiąca aktywny wypoczynek wybrała się do Grudziądza aby zapoznać się głównie z dawną Cytadela Twierdzy Grudziądz. Twierdza ta powstała w drugiej połowie XVIII w. zbudowana przez Prusaków. W okresie po 1918 r. należała do wojska polskiego gdzie stacjonował 18 Pułk Ułanów Pomorskich. P:ty pomocy miejscowego przewodnika zwiedziliśmy część dawnej cytadeli, część bowiem nadal podlega wojsku. Zwiedzanie odbyło się małymi utrudnieniami, musieliśmy bowiem w pewnych miejscach korzystać z indywidualnych latarek.

Następnie indywidualnie już zwiedzaliśmy miasto, ładne i ciekawe. W okresie II RP było w nim wiele jednostek wojskowych. W jego okolicy trwały poważne walki z wojskami hitlerowskimi. Ciekawym, dla nas było Muzeum Handlu Wiślanego.

W przerwie był obiad, nie tylko że smaczny ale i obfity. Do miejsc zakwaterowania wróciliśmy w świetnych humorach.

Tekst: Karol Wyszyński

Foto: Roman Gajew. Karol Wyszyński



MADEX – wielki przekręt. Odcinek 5



Jesteśmy w okolicach Grudzeń Lasu, gm. Sławno, pow. opoczyński. Na ogromnym terenie rozpoczętej budowy Kombinat Przemysłowego Firmy MADEX trwają prace budowlane na dużą skalę. Od okolicznych rolników wykupiono duże obszary leśne, na których, po wycięciu drzew rozpoczęto prace ziemne pod fundamenty przyszłych obiektów Kombinat. Rolnicy otrzymali zaliczki pieniężne za sprzedany grunt, całej kwoty za sprzedaż gruntu, po upadku MADEX-u, już się nie doczekali. Roszczeń swoich musieli dochodzić się na drodze sądowej, bardzo często odzyskiwali swój grunt, ale nie był to już teren zalesiony, tylko

piaski, ponieważ klasa gleby była VI^z”.

Wróćmy na plac budowy. W pobliżu istniejącej kopalni piasku w Grudzeń Lesie powstał ogromny wykop długości około 500m, szerokości około 200m. Po niwelacji terenu i jego stabilizacji zaczęto tam układać tory kolejowe, które miały łączyć istniejącą Centralną Magistralę Kolejową z wybudowanymi obiektami Kombinat Przemysłowego MADEX. Mostostal Gdańsk zainstalował wysokie „żurawie” (dźwigi budowlane), które miały być wykorzystywane przy planowanych inwestycjach. Inwestycje te miały składać się z : huty szkła, rozlewni wody mineralnej wydo-

bywanej ze źródeł znajdujących się na głębokości około 1000m. Woda ta miała być wykorzystana również przez browar do produkcji różnych gatunków piwa. Ponadto, zaplanowano budowę zakładu produkującego cegielki kaolinowe, które miały być eksportowane do zakładów wytwarzających płytki ceramiczne, w tym do Włoch.

Podczas mojego pobytu w miejscu, gdzie z wysokości 50m oglądałem plac budowy, to powiem szczerze, że ogrom inwestycji zrobił na mnie kolosalne wrażenie, szczególnie dotyczyło to zakresu prowadzonych prac budowlanych.

Ponadto, około 5km od istniejącego przedsięwzięcia budowlanego, przy drodze wiodącej do Sławna, rozpoczęto prace ziemne pod budowę domów dla kadry inżynierskiej, zatrudnionej w Madexie. Jak wspominałem we wcześniejszym odcinku mojej pisanki, każdy z tych budynków miał być wyposażony w basen kąpielowy. Jednak operacja „mieszkanie dla inżyniera” została wstrzymana ”na poziomie” pierwszych stropów

(Ciąg dalszy na stronie 17)



(Ciąg dalszy ze strony 16)

i wybudowaniu ścian parteru.

W maju bieżącego roku byłem oglądać miejsce, gdzie miało powstać przedmiotowe osiedle. Zostały na tym terenie tylko zwałowiska gruzu, po wyburzeniu istniejących tam, nieskończonych budowli, rozpoczęto przygotowania gruntu pod zalesienie.

Tereny inwestycyjne zaczęły być odwiedzane przez dziennikarzy reprezentujących różne media. Najwięcej było przedstawicieli lokalnej prasy, rozgłośni radiowych oraz stacji telewizyjnych, szczególnie Oddziału Łódzkiego TVP3. Można było zauważyć, że „budowany jest Klimat” przyjazny ww inwestycji. Rozpisywano się jak to będzie, gdy inwestycja zostanie zakończona. Jakie bogactwo będzie płynąć strumieniem zasilając budżety okolicznych gmin, np. z tytułu podatków. Gmina Kleszczów, w owym czasie jedna z najbogatszych gmin w Polsce, ogromne pieniądze otrzymywała z Kopalni Węgla Brunatnego w Bełchatowie tytułem odszkodowania za degradację środowiska naturalnego (kopalnia odkrywkowa) – w niedalekiej przyszłości miała zostać biedniejszą siostrą gm. Sławno.

Analizując tworzącą się atmosferę samych pozytywów tej inwestycji, wskazanym było wysnuć następujący wniosek – zbudowano dosyć sprawną „maszynkę” do lobbingu pomysłu Jana Madeja : „jak zdobyć niezłą kasę”. A w jaki sposób zrobić tą niezłą kasę ? W sposób niezgodny z

przepisami prawa. Czy sam Janek Madej był architektem tej operacji ? Oczywiście, że nie. Więc kto ? I tutaj zaczyna się myślenie o własnym bezpieczeństwie, ponieważ z uzyskiwanych informacji wynika, że pomysłodawcami i organizatorami tego przedsięwzięcia gospodarczego – byłem już pewny wówczas, że to jest przekręt, są bardzo wpływowe w Polsce, w owym czasie, osoby. Byli to prawdopodobnie bracia M, ktoś z kancelarii ówczesnego Prezydenta RP, ktoś z bliskich członków rodziny Pana Prezydenta. Te osoby mogły wówczas zniszczyć każdego, kto zacznie im przeszkadzać. Nie zacząłem się obawiać tego co może mnie spotkać, ponieważ nie należałem i nie należę do ludzi, którzy są podszyty strachem.

Ostatnio, czyli w tym miesiącu, nawiązałem kontakt z osobą, która była zatrudniona w firmie windykującej zadłużenia MADEX-u . Zaoferowała ona pomoc w postaci informacji, które dotyczyły wie-

rzycieli firmy Jana Madeja. Początek był bardzo zachęcający, ponieważ zaoferowałem tej osobie obszerny fragment tekstu mojej pisanki, wskazując jego jako źródło (oczywiście z zachowaniem zasad anonimowości). Spotkanie z wymienionym osobnikiem przyniosło mizerne efekty. Z szumnych zapowiedzi przekazania bogatego materiału dotyczącego moich zainteresowań związanych z treścią pisanki o MADEX-ie , w rzeczywistości otrzymałem „mizerie”. Nie zraziłem się tym specjalnie, ponieważ moja wiedza, którą teraz przelewam na papier, pozwoliła mi abyście, w kolejnym odcinku – ostatnim, mogli dowiedzieć się o finale tej historii.

Przyjemnej lektury

*Wasz Pegowiec
Wojciech Trzeciński*

Na zdjęciach:

Obraz smutnej rzeczywistości – co pozostało po wielkich marzeniach



Drodzy Koledzy, Szanowni Czytelnicy OBI!

**"Nie głaskało mnie życie po głowie, nie pijałem ptasiego mleka.
No i dobrze, no i na zdrowie, bo tak wyrasta się na człowieka."**

Władysław Broniewski

Zachęcony przez Kolegów Redaktorów tego branżowego periodyku wracam do moich wspomnień związanych ze służbą. Ja nie mam żadnych obiekcji w tym, aby dzielić się tą wiedzą ze wszystkimi. Na dodatek, pamiętam, że rozpoczynając służbę w charakterze policjanta ONZ (*Civilian Police*) w byłej Jugosławii, podpisywałem cyrograf, że niczego nie opublikuje przed upływem 10 lat (a minęło równo 30 lat!). Chciałem więc bez przeszkód pozwolić na bezwarunkową publikację na zasadzie:

Niech ludzie wiedzą, czym jest wojna.

Pomyślałem więc: zanim wyślę te materiały, przeczytam, (bo od napisania nie czytałem, a pisałem emocjonalnie), i poprawię błędy. Dziś przeczytałem uważnie. Znalazłem, i poprawiłem, kilka błędów i literówek, co nie znaczy, że wszystkie. Ale to, co najważniejsze; to było pisane dawno temu i pozornie dotyczy też dawnych wydarzeń w Europie.

Czytając, uświadomiłem sobie, jak wiele jest tam nie zamierzonych analogii do obecnych wydarzeń w sąsiednim kraju, i, że może to być źle odebrane.

Boże, jak to wszystko jest podobne do obecnego konfliktu...

Myślę, że wielu potencjalnych czytelników będzie miało takie samo wrażenie, a ja to tak dawno temu napisałem, i nie wiedziałem wtedy, że to się wydarzy. Tam nawet wspominam, że gdyby nie "wąsate słoneczko", to u nas by była Jugosławia. Wiem, że tak wtedy myślałem. To się wydarzyło: "Słowiańskie psy gryzą się między sobą".

Ale wracając do rzeczy. Te wspomnienia to tylko część, z którą mogę (i chyba chcę) się podzielić. Ta cała reszta, co Ci za chwilę wyślę po poprawce to przedszkole. Wszystko inne zostanie tylko ze mną i we mnie. Jak się z kimś podzielę tą resztą, to tylko fragmentarycznie, i nigdy do końca. Ale to tak jest u każdego, że ma swoje tajemnice, a nawet gdyby chciał się dzielić, to się boi, że nie będzie zrozumiany...

Proszę o jedno, i wydaje mi się to zasadne. W publikacji należy zachować chronologię wydarzeń, bo inaczej nie wiadomo o co chodzi. Więc rozdział po rozdziale: "Pierwsza krew", "Mostar", "Sasza II", "Caffe Bomba".

Janusz Kozłowski

Sasza II. Część I Róże

Sasza przyjechał na misję w trakcie mojego pobytu w Mostarze. Zastąpił poprzednika z Rosji, też Saszę, który witał mnie w dniu przyjazdu do Kwatery Głównej Sektora Wschodniego w Erducie.

W dniu powrotu Sasza nr 2 czekał na lotnisku Klisa koło Osijeka na lądowanie helikoptera, którym wracałem z Bośni. Ubrany był w białą ko-



szulę z szerokimi złotymi pagonami. Wyglądał natomiast

tak, jakby oczekiwał co najmniej generała. Przywitał mnie po słowiańsku. Wyczołwał w policzki, i powiedział, że słyszał o mnie same dobre rzeczy.

Miło.

W trakcie jazdy do moich gospodarzy w Bobocie opowiadał o wydarzeniach, jakie miały miejsce w ostatnim miesiącu. Mówił powoli i z namysłem. Odnosiłem wrażenie, że jest

(Ciąg dalszy na stronie 19)



(Ciąg dalszy ze strony 18)

nonszalancki, wie wszystko oraz że to on był tu długo, na długo przede mną, a nie dopiero co przyjechał. Jakby wszystko znał od dawna, ja zaś jestem jedynie nowicjuszem, którego należy dokładnie poinformować o obecnej sytuacji.

Z jego lakonicznych wypowiedzi wynikało, że owa sytuacja rzeczywiście wyglądała niezbyt ciekawie. Bracia Serbowie ponownie ulokowali czołgi na linii frontu. W należało spodziewać się zatem powrotu działań wojennych. Mówił to tak, jakby to w ogóle nie dotyczyło nas, a przecież nasz posterunek znajdował się paręset metrów od serbskich okopów.

Odwiózł mnie pod sam dom, potem poszedł ze mną do gospodarzy. Przywitał się z nimi jak dobry znajomy, oraz po-

mógł mi wnieść bagaż na piętro.

Oczywiście, wyjąłem butelkę (wódki) i natychmiast ją otworzyłem, aby nie było podejrzeń, że mogę spodziewać się jakiegokolwiek odmowy. Ta jednak, ku mojemu wielkiemu zdziwieniu, nastąpiła. Sasza oświadczył bowiem, że on nie pije alkoholu.

W tym momencie oraz z pewnym zażenowaniem zacząłem przypominać sobie każde moje słowo, które mogłoby go urazić. Wprawdzie nic takiego nie znalazłem, ale pozostało coś więcej niż zdziwienie. Nieufność do niepijącego Rosjanina wynikająca z ich powiedzenia

„Kto nie pije jest albo chorym albo wielką swołoczą”. Na chorego nie wyglądał. Emanował od niego wielki spokój, wręcz flegmatyzm. Moja nieufność co do podejrzenia, że coś z nim jest nie tak, została rozwiana znacznie później, kiedy przyznał, że on już swoje w życiu wypił.

*

Następnego dnia z samego rana Sasza podjechał pod dom moich gospodarzy, aby zabrać mnie do pracy. Po drodze powiedział, że on wie o tym, iż ja nie zdałem egzaminu na prowadzenie pojazdów służbowych UN. Powiedział też, że to wstyd przed „faszystami”, też należy to jak najszybciej naprawić.

Wkrótce zorientowałem się, że słowem „faszyści” Sasza określa wszystkie osoby z Europy zachodniej.

W trakcie jazdy zaproponował mi wspólne patrole, podczas których to ja będę prowadził samochód, aby zdobyć praktykę i zdać egzamin poprawko-



(Ciąg dalszy ze strony 19)

wy. Do realizacji swojego pomysłu przystąpił natychmiast. Posadził mnie za kierownicą jeepa Cherokee. Pojechaliśmy na pierwszy patrol. Powiedział przy tym, że będzie ze mną jeździł do chwili, aż zdam egzamin. Co się okazało prorocze.

Jadąc samochodem za kółkiem czułem się wdzięczny za okazane mi zaufanie. To natomiast po kilku godzinach jazdy zostało wystawione na prawdziwą próbę.

Przejeżdżając przez wioskę całkowicie rozstrzelaną przez artylerię, lub też wysadzoną po jej zdobyciu, zauważyliśmy w ostatniej chwili tuż za zakrętem wielką rosyjską ciężarówkę typu Ural. Należącą do sił UNPROFOR (RUSBAT). Zdażyłem zatrzymać się tuż za nią, ale ona nagle zaczęła cofać, a mi w tym samym czasie zgasł silnik. Zareagowałem natychmiast, lecz w dość nietypowy sposób. Zamiast próbować ponownie uruchomić silnik, wybiegłem natychmiast z auta i zacząłem stukać w drzwi kierowcy ciężarówki pokazując mu gestami aby natychmiast zatrzymał samochód. Ural zatrzymał się parę centymetrów przed naszym jeepem. Po tym zdarzeniu Sasza nie powiedział ani słowa.

W drodze powrotnej powiedział, z tą jego charakterystyczną flegmą:

- Zuch, prawidłowa decyzja.

Potem prawie zawsze na patrolach jeździliśmy razem. Nawet



wtedy, kiedy zdałem egzamin poprawkowy, uzyskałem uprawnienia. I to właśnie ja prowadziłem samochód, a nie ten wyśmieniony kierowca. Ale do tego czasu to Sasza mnie woził, i dumny był z tego powodu. Tym bardziej, że wkrótce ja zostałem kierownikiem zespołu, a więc też jego szefem.

Powyższe nie miało jednak żadnego znaczenia w naszych relacjach.

*

Rosjanin zachowywał się coraz bardziej przyjacielsko. Przyjeżdżał odwiedzać mnie i Jurka w naszej „kuczy”, przywoził jakieś rarytasy z RUSBATU. Ale to on najczęściej penetrował po naszej lodowce, i bez skrupowania dysponował wszystkim, co tam znalazł.

Nie dotykał tylko żadnego alkoholu, a tam zawsze coś było, bo ja z Jurkiem lubiliśmy wypić po służbie jakiegoś drinka. Duża butelka wódki „Baltic”, produkowanej wówczas w Serbii na polskiej licencji, kosztowała tam w sklepie 1,- DM (markę nie-

miecką). Była dużo gorsza niż ta pamiętana z kraju. Zresztą, już od wielu lat nie było jej w naszych sklepach.

Sasza z upodobaniem wyciągał wszystko, co znalazł, i zjadał się jak człowiek pierwotny, łamiąc najczęściej wyciągnięte potrawy, wybierając palcami, bekając, a po skończonym posiłku ostentacyjnie dłubał w zębach.

Często zabierał ze sobą kamerę i filmował w naszym domu wszystko, co wydawało mu się luksusem. Powtarzał przy tym „Wot, wot tak żywut biednyje Sierby”.

Lubił też kamerować podczas patroli, co stwarzało duże zagrożenie dla życia. Miejscowi Serbowie byli bowiem przeculeni na punkcie szpiegostwa na rzecz Chorwatów.

A może po prostu wstydziło się tego, co zrobili swoim sąsiadom? Albowiem w tamtym rejonie wszystkie chorwackie domy zostały przez Serbów wysadzone w powietrze lub spalone, aby ci nie mieli do-

(Ciąg dalszy na stronie 21)

(Ciąg dalszy ze strony 20)

kąd wrócić. Konsekwentnie, pragmatycznie. To barbarzyństwo widziane wkoło doprowadzało nas do wątpliwości, co do ludzkiej kondycji, człowieczeństwa i przyszłości. Przecież oni (Serbowie i Chorwaci) byli sobie bliscy. Żyli obok siebie i na pewno pomagali sobie w codziennych pracach na roli.

Przejeżdżając przez te wypalone wioski i zdziczałe sady myślałem wielokrotnie o wojnie na naszej ziemi. Szczególnie o tym, co działo się na naszych kresach wschodnich w latach czterdziestych. Myślałem też, jak kruchy jest pokój. Że w niesprzyjających warunkach politycznych mogłoby to wszystko się zdarzyć u nas. Ale dzięki kaprynowi historii (a raczej jednego wąsatego pana) staliśmy się państwem etnicznym, i trudno w obecnej sytuacji wywoływać u nas upiory przeszłości, jak to tam się stało.

*

Podczas patroli po takich wioskach - widmach zatrzymywaliśmy się z Saszą czasami i spacerowaliśmy. Baliśmy się jednak wchodzić gdziekolwiek, czy też choćby schodzić z głównej drogi. Wszędzie bowiem „życzliwi” sąsiedzi pozakładali miny-pułapki. Zaznaczyć tu trzeba, że wykazywali się niesamowitym talentem i pomysłowością. Na przykład wystarczyło zerwać zawleczkę granatu w kształcie jajka, włożyć go do szklanki (która przytrzymywała łyżkę granatu i uniemożli-

wiała jego detonację), a następnie postawić na krawędzi na wpół otwartych drzwi. Można było postawić szklanę z granatem na stole i przywiązać linką do wewnętrznej klamki u drzwi, następnie wychodząc oknem. W obu przypadkach najmniejsza próba otwarcia tych drzwi powodowała upadek i rozbicie szklanki, a w rezultacie detonację granatu.

*

Odwiedzaliśmy też z przyjaciелеm Saszą Vukovar. Miasto całkowicie rozbite podczas działań wojennych. Również tam nakręcił on wiele filmów, ale przy tym ciągle ukrywał kamerę, żeby tylko nikt go z nią nie zobaczył.

Zresztą, prawie każdy mijany przechodzień nosił z sobą broń. Istniała obawa, że może zrobić z niej użytek. Myślę, że uzbrojeni Serbowie szukali okazji do postrzelania sobie, bo praktycznie ciągle gdzieś było słycać jakieś strzały. Huki wystrzałów nasilały się w ciemnościach nocy, i właśnie wtedy robiły największe wrażenie.

Może wraz z ilością wypitej rakiji po długim, beczynnym dniu, narastała ochota na zademonstrowanie swojej gotowości do walki. Wielokrotnie widziałem, jak strzelający kierują broń w stronę tak nieodległej Chorwacji.

*

Taka „praktyka” strzelecka doprowadziła oczywiście do tego, że my przestaliśmy na to reagować. Pojedyncze

strzały, czy też całe serie z karabinków AK, były tam całkowitą normalnością.

Niemniej jednak w chwili, kiedy jednak ja zareagowałem, o mało nie skończyło się tragicznie. Dla mnie.

Mianowicie, podczas jednego w wielu rutynowych patroli w zrujnowanej chorwackiej wiosce zauważyłem przed wół zniszczonym domem wypielegnowany ogródek, a w nim zadbane róże. Sam pielęgnowałem różany ogródek przed moim domem w Krakowie, łatwo więc poznałem, że są one świeżo przycięte.

Kazałem Saszy zawrócić samochód i zorientować się, kto tam mieszka.

Sasza zatrzymał się przed domem i krzyknął po rosyjsku, czy jest tam ktoś. Po krótkiej chwili wyszedł chudy mężczyzna ubrany jedynie w krótkie spodnie. Podszedł do samochodu i natychmiast, jak rozpoznał w Saszy Rosjanina, zaprosił nas wylewnie do domu, a w zasadzie przed dom, gdzie stał stół ogrodowy. Wszedł do domu, aby zaparzyć kawę po turecku, przyniósł butelkę wina. Wypiłem z nim po szklaneczce. Mężczyzna był już wcześniej lekko pijany, ale zachowywał się przyjaźnie, więc go zapytałem:

- Dlaczego Serbowie każdej nocy strzelają w powietrze?

Odpowiedział mi trochę niegrzecznie. Wszak nie byłem bratem Rosjaninem, jak Sasza.

Aby zażegnać napiętą sytuację, uzasadniłem to troską o amunicję, mówiąc:

- Jak was zaatakują Chorwaci, to może wam zabraknąć amunicji.

To co nastąpiło po chwili, zmroziło mnie i odebrało moję.

Nasz przyjazny Serb wyjął z tylnej kieszeni krótkich spodnek mały pistolet, przeładował i... przystawił mi do głowy mówiąc:

- A teraz rozwałę ci głowę, ty polski Ustaszko! A ten jeden zmarnowany nabój odda mi Sasza.

Poczułem od niego silny zapach alkoholu. Widziałem chwiejące się nogi. Przede wszystkim, nagle złość w jego oczach.

Nie odzywałem się, aby nie sprowokować tego małego ruchu palcem na języku spustowym jego pistoletu. W głębi duszy liczyłem na szybką reakcję Saszy, jakieś słowa uspokojenia.

Ale Sasza z swoją flegmą ciągle dłużył pestki słonecznika plując nimi naokoło.

Po chwili, która dla mnie trwała straszliwie długo, powiedział ze spokojem, nie patrząc na mojego oprawcę:

- Nie dostaniesz ani nawet tego jednego. Ani żadnych innych naboji od Rosjan nie dostaniesz, jak będziesz zachowywał się jak dureń.

Serb jeszcze dwa razy powtórzył pytanie: „Nie dasz, nie

dasz?”. Następnie wyjął „mój” nabój z komory naboju pistoletu, wepchał z powrotem do magazynka, potem sprawnie schował broń do tylnej kieszeni spodnek. Po chwili powiedział:

- Tydzień temu przyjechał tu na kawę oficer holenderski z Rosjaninem. Z lotniska w Klisie. Zrobiłem mu taki sam eksperyment. Nie wytrzymał nawet minuty, bo zemdleł.

Nie wiem, czy tylko się chwalił, ale wtedy powziąłem mocne postanowienie, że więcej tego Serba nie odwiedzę. Choć zaczął mnie komplementować i zapewniać o przyjaźni. Podkreślił oczywiście, że jego sympatia do mnie wynika nie

tylko z okazanego spokoju w chwili zagrożenia życia, ale głównie z tego, że jestem przyjacielem Saszy.

Czasami jeszcze teraz, gdy mijam czyjś wypielegnowany ogródek z pięknie kwitnącymi różami, zastanawiam się, czy ogrodnik ma wszystkie w głowie klepki. Co nosi w kieszeniach swoich ogrodniczek. Już te piękne, szlachetne kwiaty nie kojarzą mi się jednoznacznie z łagodnością, dobrymi, przyjaznymi uczuciami. A ich miłośnicy nie kojarzą się z dobrymi, łagodnymi ludźmi.

(c.d.n.)

Janusz Kozłowski
(Redakcja: Aneta Wybieralska)



O tekstach Janusza Kozłowskiego i ich redakcji.

Wiem, Anetko, że włożyłaś w redakcję tekstów Janusza nie tylko Twoje umiejętności, ale i serce. Dziękuję Ci. Jako czytelnik i jako Twój przyjaciel. Po lekturze publikowanej w OBI tej pasjonującej, ale przerażającej lektury, podzielię się pewną refleksją. Otóż;

Mieczysław Malicki

Wspominając po latach w kolejnych relacjach pobyt na terenach objętych działaniami zbrojnymi Janusz wykazał niezwykłą odwagę cywilną. Bynajmniej nie samym pobycem w tych strasznych miejscach. Wykazał odwagę tym, że obnażył prawdę o tamtych miejscach, zdarzeniach, ludziach. I otworzył się przed innymi.

Zdaję sobie sprawę z jego dylematów. Związanych zapewne z długoletnimi przemyśleniami, czy ujawniać prawdę, czy jednak nie ujawniać. Przemilczeć, zamieść pod dywan. I w samotności przeżywać traumę podobną do syndromu PTSD.

Janusz ukazuje konflikty zbrojne i tragedie ludności cywilnej od zupełnie nieznanego nam, polskiemu społeczeństwu, strony. Wskazuje tym samym na kłamstwa naszych oficjalnych korespondentów wojennych na temat przyczyn konfliktów w byłej Jugosławii, oraz na rzeczywistych sprawców winnych tragedii tysięcy ofiar wojny domowej. Sprawców winnych licznych zbrodni ludobójstwa. Janusz pokazuje zupełnie inną rzeczywistość. Tę, którą zakłamywały ówczesne

polne polskie władze państwowe (i wojskowe).

Obnaża cyniczną prawdę o roli T. Mazowieckiego, jego totalnej nieznajomości realiów kotła bałkańskiego. Gdy to od 1991 roku został specjalnym wysłannikiem Organizacji Narodów Zjednoczonych w Bośni i Hercegowinie.

Tam „umoczyli” nie tylko owi opisywani Skandynawowie, którzy zdominowali nadzór nad międzynarodowymi siłami pokojowymi. Tam zupełnie zawiodło ONZ i wszystkie liczące się w Europie nacje.

Zawiodły siły, które miał tam do realizacji cele pokojowe a doprowadzały i ukrywały ludobójstwo. Nie bez powodów tereny byłej Jugosławii nazywano „kotłem bałkańskim”.

Miał tam miejsce pierwszy w powojennej Europie konflikt na tle narodowościowym, wyznaniowym. Konflikt, któremu nie zapobiegły działania podjęte przez czynniki międzynarodowe – ONZ. Nie zapobiegły, i nie wstrzymały, a nawet powodowały dalsze podziały, doprowadzając w rezultacie do licznych zbrodni ludobójstwa.

Konflikt bałkański ukazał, że przedstawiciele społeczności międzynarodowej realizowały swoją politykę li tylko w dążeniu do własnych celów.

Najmniejsze interesy i cele miała tam Polska. Przebywający tam natomiast w ramach działań ONZ polscy funkcjonariusze, żołnierze i cywile doznali wielkich skaz psychicznych.

*

Anetko!

Przekaż, proszę, Januszowi podziękowania za prawdę. Tę prawdę, którą zaledwie w części mogłem pojąć. Bo ludzki umysł nie jest w stanie ogarnąć jej do końca.

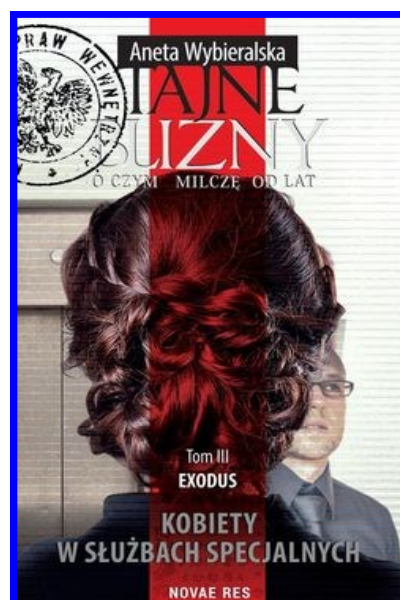
Podziękuj Januszowi za Jego odwagę.

*Z wyrazami
ogromnego szacunku,
Mietek Malicki
(koniec sierpnia 2023 r.)*

Na Bałkanach, w Kosowie, sytuacja jest nadal bardzo niestabilna i nawet drobne wydarzenie może być przyczyną konfliktu zbrojnego z Serbią. Sytuacja niestabilności trwa na tyle długo (od czerwca br.) i nie widać możliwości jej zakończenia. [Serbia-Kosowo: nowy etap eskalacji konfliktu – DW – 17.06.2023](#)

Na dzisiejszym (7.09) pasku TVN ostrzeżenie o bliskim konflikcie wydały USA.

Redaktor



[Odcinek 8](#)

TAJNE BLIZNY, t.3 Exodus

Prawo silniejszego jest najsilniejszym bezprawiem.

Marie von Ebner Eschenbach

Legal

Mamy także (to znaczy mieliśmy w officium) taką ściśle tajną praktykę, która nazywa się posługiwaniem (się) dokumentami legalizacyjnymi.

Integralnie związane są one (dokumenty) z wykonywaną pracą operacyjną, czyli działaniem na zewnątrz urzędu. Oczywiście także z podchodzeniem do kandydatów na osobowe źródła informacji, czyli z werbunkiem. To bowiem będzie przedmiotem moich aktualnych rozważań.

Kadrowy pracownik operacyjny służb specjalnych, naszych oraz cudzych, może znaleźć się w sytuacji, gdy nie może wystąpić pod swoim nazwiskiem. Co do tajnej zasady – nie powinien. Tym bardziej jeżeli przy okazji opiekuje się konspiracyjną chatą (MK) lub na potrzeby tajnych spotkań – wynajętym

lokałem (LK), przyjdzie mu spać w hotelu, w barze mlecznym zagaić rozmowę z kandydatem na kandydata.

Jaki to dokument? No, jakikolwiek. Osobisty. Ze zdjęciem. Dowód osobisty, paszport, karta wędkarska, okresowy bilet tramwajowy, wejściówka na basen.

Nie nosi się tego w torebce i portfelu codziennie, nie wymachuje się przed nosem pani w banku, by wziąć pożyczkę albo kredyt na samochód. Nie okazuje się recepcjonistce przed cykliczną wizytą u ginekologa ani cerberowi przy wejściu do siedziby operatora jednej z telefonii komórkowych. Tylko trzyma się ten dokument w przepastnych ściśle tajnych czeluściach sejfu umiejscowionego w naszej kasie ogniotrwałej, a

(Ciąg dalszy na stronie 25)

(Ciąg dalszy ze strony 24)

wykorzystuje w uzasadnionych okolicznościach. Przynajmniej teoretycznie.

Jajakobyły, Agnieszka Wallicht-Chmielewska, także miałam coś takiego. W moim wydziale papiery legalizacyjne posiadali prawie wszyscy. To zupełnie powszechne zjawisko, pokazywane w filmach, opisywane w literaturze. Oraz wspomniane przeze mnie uprzednio.

Co mi tam? Nadmienię uprzejmie, żeby nie uciekło. A czynię to w ramach terapii i gojenia jednej takiej maleńkiej tajnej blizny.

Odchodząc z firmy (officium) najchętniej wzięłabym pod kapelusz dokument na pamiątkę. Potem, ewentualnie, pokusiłabym się o wykorzystanie prywatne. Mały kredycik, wynajęcie czystego pokoiku hotelowego na pozamałżeńską intymną schadzkę, okazanie policjantowi przy rutynowej kontroli drogowej. Może odkułabym się nieco?

Nic z tego. Zabrano mi i to. Bardzo żalowałam mojego służbowego ja, prawie spłakałam się rzewnie. Moje ściśle tajne ja, pokątną tożsamość antyszpiega, przejęto razem z prowadzonymi przeze mnie sprawami, agentami, lokalami konspiracyjnymi, resztkami oficersko-kobiecego honoru.

Czci niewieściej, błony dziewiczej i innych ugruntowanych cnót mi nie zabrano, ponieważ straciłam je dawno temu (nie powróciły, nie odrosły). Na

pewno wtedy, gdy lata wcześniej przekroczyłam progi tej parszywej instytucji. Publicznej. Poza tym chyba nikt nie pokusiłby się o posiadanie, ponieważ na służbowym horyzoncie pojawiły się inne kobiety. Młodsze, ładniejsze, chętniejsze. Bardziej cyncate, kuso odziane, w pewnym sensie odważniejsze płciowo. Oraz bardziej zorientowane na karierę.

Czyżbym była zazdrosna? Chyba tak. Każda baba na moim miejscu i w mojej głównianej sytuacji byłaby zazdrosna. Nie ma innej opcji.

Kurde!

Wagner i Moniuszko

Zofficium wychodziłam sterana i zestresowana. Sponiewierana okolicznościami.

Okłapła psyche wpływała na somę, czułam się stara, ogłupiała i kompletnie bezużyteczna.

Przemieszczałam się na piechotkę do przystanku tramwajowego. Na trasie przechodziłam obok KW Policji mieszczącej się w monumentalnym, olbrzymim i historycznie pogestapowskim gmachu. Obudowanym ciemnoburą i brudną cegłą klinkierową, zwieńczonym blaszanym dachem, pod którym niegdyś, dawno temu, zasiedlałam gorący pokój.

Było, minęło. Może od tamtej pory nie upłynęło aż tak wiele lat, ale odczuwa-

(Ciąg dalszy na stronie 26)

(Ciąg dalszy ze strony 25)

łam je jako wieki. I jeszcze, jakby od służbowego przekroczenia progu tego gmaszyska minęła cała epoka.

Potem leciałam kawałek wzdłuż fosy cuchnącej stojącą wodą, mułem i nagromadzonymi w niej śmieciami.

Mogłam chadzać chodnikiem wzdłuż budynków i sklepów usytuowanych po drugiej stronie ruchliwej ulicy Podwale. Tym bardziej że znajdowały się one w pięknym secesyjnym budynku zaprojektowanego przez słynną ze stylu art nouveau niemiecką spółkę architektoniczną Höniger & Sedelmayr.

Wyczytałam, że początek budynku przypada na rok 1896, kiedy to przebudowano znajdujący się w tym miejscu dom mieszkalny na mieszkalno-usługowy. Zakupiło go wtedy wrocławskie przedstawicielstwo monachijskiej firmy odzieżowej Martina Schneidera. Interesy szły dobrze, sprzedawane tam dobra wrocławscy Niemcy uznali za szykowne oraz modne, zatem wkrótce dokupiono sąsiednią posesję, gdzie dwanaście lat później postawiono kolejny, pięciopiętrowy dom towarowy. Od 1929 roku do końca drugiej wojny światowej cały parter połączonych obiektów zajmowała modna naówczas restauracja Cafe Vaterland, co można przetłumaczyć jako „Kawiarnia Ojczyzna”. Podświetlona neonowa reklama knajpy pięknie zdobiła miasto Breslau, informując o jego narodowym charakterze.

Do połowy lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia lubiłam oglądać wystawy tamtejszych społemowskich delikatesów. Zawsze były ślicznie udekorowane okolicznościowo. A to za sprawą zatrudnionej w spółdzielni plastyczki dekoratorki. Pomysłowe, nietuzinkowe, eleganckie dekoracje, czasami wesołe, nierzadko nostalgiczne albo przesycone narodowym patriotyzmem cieszyły oko. Dodatkowym ich walorem była niekiczowatość oraz funkcja maskująca. Potem sklepowych dekoratorów zwolniono, a na wrocławskich wystawach pojawiły się liniejące na słońcu, brzydkie, pospolite produkty, ustawiane bez ładu i składu. Ot, kolejne udemokratyznione mainstreamowe signum temporis.

Niestety.

Coś jednak pchało mnie nad mętłą wodę fosy, do tego smrodku, do widoku hałaśliwie kwaczących dzikich kaczek. Co? Nie wiem. Chyba mój gówniany nastrój i okazjonalna skłonność do zawodowego samounicestwienia.

*

Następnie przechodziłam pod operę wrocławską, przemieszczałam się wolno wzdłuż głównego wejścia. Właściwie wtedy ta instytucja miejscowej kultury nazywała się „Opera Wrocław”. Rok później, w 2000, przemianowano ją na Operę Dolnośląską, a od roku 2005 mamy Operę Wrocławską.

Dlaczego tak? Znowu czegoś nie wiem albo nie rozumiem. Nazwa zależy chy-

(Ciąg dalszy na stronie 27)

(Ciąg dalszy ze strony 26)

ba od ułańskiej fantazji albo widzimisie tego, kto aktualnie operą kieruje, i jakie są wytyczne pana ministra od tych spraw. I tak wszyscy wiedzą, że to jest opera wrocławska. I już.

W każdym razie piękne klasyczne gmazysko stoi sobie majestatycznie przodkiem do ulicy Świdnickiej, a zadkiem do olbrzymiego placu Wolności – w kierunku zachodnim. Zachwyca niezmiennie mnie, wszystkich wrocławian oraz przyjezdnych.

Notabene wtedy, gdy tak przez prawie piętnaście lat lazałam sobie tamtędy do i z pracy, plac był pusty i bynajmniej mnie nie zachwycał, ponieważ pokryto go byle jakim, wiecznie odłupującym się asfaltem.

Teraz, gdy wspominam mój pierwszy prawdziwy, poważny, zawodowy exodus, na zachodniej części placu wznosi się kolejny piękny, olbrzymi obiekt kojarzący się z wielką wrocławską sztuką muzyczną. Nazywa się „Narodowe Forum Muzyki”. Uznawane jest za jeden z największych obiektów koncertowych w Europie Środkowej. Zyskało należną mu sławę i splendor. Pod nim wybudowano parking, plac (Wolności) pokryto wyszlifowanym granitem. Jest zdecydowanie ładniejszy, niż był wtedy.

Dość powiedzieć, że przez lata wyrobiłam w sobie coś na kształt „kulturalnego” nawyku. Ażeby lekko się uspokoić, zniwelować służbowe wkurzenie, zmęczenie i zamęt we łbie,

jak też ukoić moją poniekąd artystyczną duszę, zatrzymywałam się i konstatowałam aktualny repertuar oraz plakaty operowych spektakli. Wgapiałam się, czytałam sobie, co i kiedy wystawiają. Nawet wyczytywałam nazwiska śpiewaków (czasami brzmiące obco), reżysera, scenografa. Dokładnie zaglądałam w zakątki przyszpilonych w szklanych gablotach fotografii, jakby właśnie tam zakłute były muzyka, libretta i klasyczna operowa elegancja.

Chłonełam czar, trzeci wymiar, którego tak mi brakowało w codziennym służbowym życiu. Zastanawiałam się, który spektakl spodobałby mi się najbardziej, kiedy i z kim mogłabym na niego pójść, na którym jeszcze nie byłam, a obejrzeć chciałam.

Operę uwielbiałam od zawsze i uwielbiam nadal. Jezioro łabędzie. Aidę, Toscę. Wtedy jednak stać mnie było na wyjście do opery raz na pół roku, decyzja musiała być zatem głęboko przemyślana.

(Teraz zaś bilety wstępu na spektakl operowy stały się tak pioruńsko drogie, że pozostaje mi obejść się smakiem, wspomnieniami i oglądaniem oper w telewizji. Publicznej. Cóż, takie życie, taka emerytura i taki stan polskiej kultury).

Świadomość zaś, że za Niemca na scenie tego teatru gościły takie osobistości jak Wagner, Strauss (Richard), Paganini, Anton Rubinstein, Ferenc Liszt i

(Ciąg dalszy na stronie 28)

(Ciąg dalszy ze strony 27)

Henryk Wieniawski, sprawia, że przyziemne, codzienne i absolutnie niemuzyczne smutki idą precz, a człowiek pracy (nie, raczej kobieta służby) przenosi się na chwilę w inny wymiar. Bardziej człowieczy, artystyczny, okołoniebiański. I kudłatą, napakowaną rozterkami główką prawie sięga pierzastych chmur. Zaczyna myśleć o potrzebach obcowania z kulturą przez wielkie K, zajmuje umysł pragnieniem sztuki. Zapomina przy tym o tu i teraz, o podłych ludziach, którzy opanowali polskie przyziemie i zohydzili rzeczywistość.

To wprawdzie szybko mija, pomaga jedynie na trochę, jednakowoż ulotna myśl zawsze coś niweluje i koi. Duszę?

Operowe tradycje Wrocławia sięgają pierwszej połowy XVIII wieku. Gmach, w którym dawano przedstawienia operowe, w 1727 roku zyskał status teatru miejskiego, a w grudniu roku 1795 otrzymał nazwę Teatru Królewskiego we Wrocławiu. W latach 1804–1806 teatr prowadził Carl Maria von Weber, twórca niemieckiej opery romantycznej. Ten Weber, spowinowacony z Mozartem!

(Aż raduje się wspomniana powyżej dusza! Wprawdzie Webera wystawiają u nas niezwykle rzadko, ale udało mi się bardzo kiedyś być na Wolnym strzelcu. Raz).

Gmach ówczesnego Teatru Miejskiego wzniesiono w latach 1839–1841 według projektu Carla Ferdinanda Langhansa, wyposażono w naówczas no-

woczesną scenę i widownię na około tysiąc sześćset miejsc. Z czasem dostawiono pawilon malarni, rozbudowano portyk i ozdobiono go z zewnątrz malowidłami. W 1871 na krawędzi dachu postawiono także rzeźby muz wykonane ze sztucznego piaskowca (obecnie stoją tam odlewy z zaginionych oryginałów).

Powojennie i już polskie dzieje wrocławskiej sceny operowej rozpoczęło ósmego września 1945 roku przedstawienie Moniuszkowskiej Halki. Zaraz potem usunięto zniszczone pociskami figury muz oraz „z przyczyn politycznych” zdjęto z fasady nieuszkodzone popiersia artystów niemieckich: Beethovena, Goethego, Mozarta i Schillera. Z zewnętrznej ściany skuto freski Schmidta.

*

Rany! Co za kulturowe barbarzyństwo! Głupota ludzka nie zna granic. I co z tego, że ci wielcy twórcy byli Niemcami? Przecież nie hitlerowskimi okupantami i zbrodniarzami, tylko wielkoformatowymi światowymi artystami. To nie Goethe paktował z Mołotowem, nie Mozart napadał czołgami na Europę, nie Beethoven przeprowadził Holocaust i budował obozy śmierci.

Tak jak ja – oficer w stanie spoczynku Agnieszka Wallicht-Chmielewska – nie wprowadziłam stanu wojennego, nie wydawałam rozkazu strzelania do górników z „Wujka” i nie zamordowałam księdza Popiełuszki.

(Ciąg dalszy na stronie 29)

(Ciąg dalszy ze strony 28)

Co za obłuda! Hipokryzja władzy? Tak.
Klasyczna, perfidna, nonszalancka.

Przyszła dobra narodowa zmiana i pod sztandarem biało-czerwonej zniweczyła dorobek kilku pokoleń. Zdemolowała wszelakie zasady, system prawny, wartości moralne. Zaorała kulturę i sztukę, z której byliśmy dumni.

Skąd ja to znam? Ech...

*

W latach pięćdziesiątych dwudziestego wieku rozbudowano południową część budynku wrocławskiej opery. Gruntowna modernizacja całości rozpoczęła się znacznie później, w roku 1997, a zakończyła się dziewięć lat potem.

W bardzo bogato zdobionym wnętrzu zachowała się większość dziewiętnastowiecznych zdobień: plafon z portretami kompozytorów, główny żyrandol (przerobiony z gazowego na elektryczny) oraz łoża cesarska. Sumaryczna powierzchnia złożona prawdziwym dwudziestoczekarowym złotem wynosi aż dziesięć tysięcy metrów kwadratowych, a powierzchnia kryształowych lusterek – dwieście. W tych można przeglądać się do woli. I za darmo. Chyba.

*

À propos lusterek, teatru i mojej służby, to nasza pewna dziwaczna refleksja. Nie bardzo wiem, skąd się wzięła, ale podzielę się nią na łamach.

Pochodzący z miasta moich przodków Lwowa wybitny polski poeta, eseista, dramaturg Zbigniew Herbert w ge-

nialnym wierszu Przesłanie Pana Cogito napisał:

*

(...) i nie przebaczasz zaiste nie w twojej mocy przebaczać w imieniu tych

których zdradzono o świecie

*

strzeż się jednak dumy niepotrzebnej oglądaj w lustrze swą błazeńską twarz powtarzaj: zostałem powołany

– czyż nie było lepszych

*

strzeż się oschłości serca kochaj źródło zaranne

ptaka o nieznanym imieniu dąb zimowy światło na murze splendor nieba one nie potrzebują twego ciepłego oddechu

są po to aby mówić:

nikt cię nie pocieszy

*

czuwaj – kiedy światło na górach

daje znak –

wstań i idź

dopóki krew obraca

w piersi twoją ciemną gwiazdę (...)

*

Właśnie tak. Przesłanie. Ha!

Tylko jak tego dokonać?

Przesłanie wynikające ze strof Herberta rozumiem po kobiecemu. Nie uniwersalnie, o co zapewne chodziło twórcy. I nie globalnie. Oschłości serca strzegę się, jak mogę. To znaczy wystrzegam się. Teraz przyszło mi znowu wstać i iść. Dopóki krew obraca w piersi...

I nie przebaczam.

(Ciąg dalszy na stronie 30)

(Ciąg dalszy ze strony 29)

Na pewno nie przebaczę sukinsynom, którzy doprowadzili mnie do takiego upodlenia. Nie poddam się. Będę czu-purnie walczyć do ostatniego włosa na moim siwiejącym rozczochranym łep-ku.

Taka ze mnie wredna, pamiętliwa zołza jest. Pani Cogito.

Cogito ergo sum. Myślę więc jestem. Chyba.

*

Po krótkim przystanku (albo wędrownym antrakcie) przy wrocławskiej ope-rze parłam dalej. Zorientowana na bez-pieczną przystań. Na kocie mruczenie domowników, szum wody gotującej się w czajniku, pierogi mamusi. Tam bo-wiem dom mój, gdzie serce moje...

Przechodziłam obok kultowego hotelu Monopol, bodajże najstarszego obiektu hotelowego na Dolnym Śląsku. Także poniemieckiego, bo jakżeby inaczej, za-projektowanego w stylu neobarokowym przez Karla Grossera. Ten zaś stworzył projekty wielu świetnych budynków użyteczności publicznej we Wrocławiu i w innych dolnośląskich miastach. Choćby znamienity Dom Zdrojowy w Świeradowie-Zdroju (Bad Flinsberg) albo obecną siedzibę Muzeum Karko-noskiego w Jeleniej Górze (Hirschberg).

Z balkonu Monopolu podczas drugiej wojny światowej Hitler przemawiał do tłumu swoich fanów. Zapewne zaraz potem udał się do opery na Walkirię, kompozytora której, Richarda Wagnera, Adolf przedkładał nad innych, a tę

operę darzył szczególną estymą. Tego jednak nie wiem na pewno.

Za olbrzymimi szklanymi witrynami hotelowego foyer nie dostrzegałam jed-nak niczego ciekawego. Marmurowe wnętrze zionęło pustką i chłodem. Za kolumnami imponującego holu czały się duchy przedwojennych znamieni-tych gości i późniejszych, peerelow-skich, bawiących się tutaj na eleganc-kich balach i rautach. Wyobrażałam sobie brzuchatych jegomościów w smo-kingach i frakach, całujących z atencją wypiełgnowane blade dłonie wyfioko-wanych, odzianych w długie atłasy i koronki wrocławskich dam. To histo-ria, przeszłość, którą za jakiś czas pa-miętać będą jedynie te kamienne ko-lumny. Może jeszcze poźółkłe kalenda-rze i stare fotografie odnalezione w miejskich archiwach.

Tak to odbierałam wtedy, tak odbieram dzisiaj.

Z całym szacunkiem dla właściciela obiektu, ale świetności tego miejsca nie da się przywołać hotelową piątą gwiazdką. Ani bezpośrednim sąsiedz-twem gmachu opery. Należy stworzyć to coś: niepowtarzalny klimat, wskrze-sić duchy przeszłości, przypomnieć, ocalić od zapomnienia. A nie tylko zmienić nasączoną chemią pościel, po-malować ściany i przyjąć śliczną ukra-ińską recepcjonistkę, po czym nakazać jej być uprzejmą dla gości. Na końcu wywindować ceny tak, by turystyczne

(Ciąg dalszy na stronie 31)

(Ciąg dalszy ze strony 30)

pospółstwo nie mogło przekroczyć progu.

Moja kulturalno-terapeutyczna pielgrzymka wiodła mnie na drugą stronę ulicy, nadal Świdnickiej, do przedsiönka siedziby jednego z wrocławskich teatrów. Dokładnie Sceny Kameralnej Teatru Polskiego. I znowu, tym razem jakby w tunelu prowadzącym do mieszczącego się w podwórku małego, starego teatrzyku, studiowałam bieżący repertuar i oglądałam plakaty.

Lubię tam chadzać. Od kiedy pamiętam, bytność na spektaklu w tym akurat teatrze sprawiała mi ogromną przyjemność i nastrojała pozytywnie. Jest tam fajnie, tak po prostu. Kameralnie, klimatycznie i jeszcze... stosunkowo niedrogo. Albowiem coraz częściej to stan kieszeni determinuje zażywanie kultury. Nie tylko stan intelektu czy artystycznej wrażliwości.

Tak napakowana teatralną wiedzą oraz nadzieją na lepsze jutro wsiadałam w mknący po szynach wrocławski tramwaj i jechałam nim do domu. A podczas tej kilkunastominutowej podróży... cóż. Wredne służbowe demony wracały, wbijały szpile w trzewia, opłatały lepka pajęczyną.

Ot co.

*

– Psiakrew! Jak widać, słyhać i czuć, jakoś nie mogę przestać myśleć o tej parszywej robocie.

Aneta Wybieralska

Janusz Maciej Jastrzębski

ZJEDNOCZONA PRAWICA – MON AMOUR!

Zakochałem się w Zjednoczonej Prawicy! Ludzie mają niezliczoną ilość dewiacji, mnie dopadła właśnie ta. Zakochałem się, bo przez całe życie nie dostawałem tylu promyków nadziei, co ona dała mi przez osiem lat. Przynajmniej raz w tygodniu coś mi obiecywała, a ja wierzyłem, że to spełni, i dostawałem wielkiego kopa endorfiny. Dzięki niej byłem wciąż w dobrym nastroju.

Jadwiga Łuszczewska w „Hymnie do nadziei” pisała: „Ty wskrzeszasz radości, ty koisz boleści”, a Bob Dylan śpiewał: „Nie gaś nigdy światła nadziei”.

No to nie gasilem!

Kilka dni temu rozprawiczona (czytaj – pozabawiona cnoty) prawica w osobach najważniejszych jej czynowników rzuciła we mnie nową obietnicą – o darmowych lekach dla dzieci i seniorów.

Akurat niektóre leki mi się skończyły, więc dzisiaj podreptałem do apteki, śpiewając po drodze na część rządzących dobrodziejów piosenkę Wiery Gran : „Nikt nie umie kochać tak jak ty!”

Nie kupowałem w aptece żadnych fanaberii dla staruszków, jak na przykład środki na potencję (notabene w moim przypadku zdały by mi się jak psu na budę!). Potrzebowałem leków przepisanych przez lekarzy na moje dolegliwości biorące się z zaawansowanego wieku, określanego przez niektórych – druga młodość, trzecie zęby!

Leki były. Schowałem pięć opakowań do torebki, podziękowałem pięknie Pani Farmaceutce, a w duchu mojej ukochanej Zjednoczonej P... i skierowałem się do wyjścia.

– Panie Januszu, nie zapłacił pan!

Wróciłem do okienka: – Ale przecież tego rodzaju leki dla seniorów miały być od wczoraj bezpłatne!...

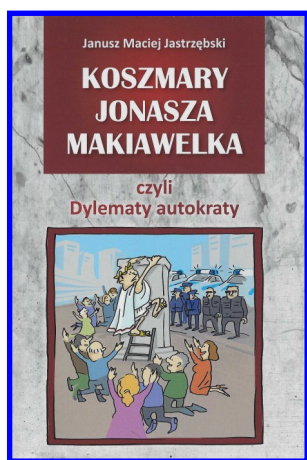
Pani Farmaceutka spojrzała na mnie z politowaniem i powiedziała: Sto sześćdziesiąt cztery złote!...

Wracając do domu niezbyt życzliwie myślałem o Łuszczewskiej, Dylanie, Hemingwayu i innych twórcach piszących wzniosłe o nadziei. Przypomniało mi się powiedzenie z dzieciństwa: - *Sralis paralis, referendum dupus!*...

Nadzieja jest matką głupich! - O czym uprzejmie powiadamiam tych wszystkich, którzy jeszcze w obietnice Zjednoczonej Prawicy wierzą.

Janusz Maciej Jastrzębski

GDZIEŚ WE WSZECHŚWIECIE...



DRAMATIS PERSONAE

Makiawełek Jonasz - autokrata z koszmarami
Notariusz - w randze prezydenta
Farmazon - alias premier
Brunhilda - była premier
Agrypina, Tofana, Lukusta — słynne trucicielki
Bielik Wieńczysław - minister wiedzy
Dzięcioł Jerzy - malarz amator
Fruwacz Mariusz - polityk podniebny
Grosfalus Anatol - enigma
Gryzoń Mirek - polityk dwupłciowy?
Kiepnizin - alias wicepremier
Konfettii
Kot Jasnowidz
Krępa Bogda - rywalka Dzięcioła
Leciwa Dama - pełna poświęcenia
Lipka — poseł zaradny
Marmurek Dariusz + Tradzik Michał - „spowiednicy” Muchomor - mnich i nie tylko
Obojczyk - minister sprawiedliwości
Odkrycie Towarzystwo
Olaboga Roch - prapraprawnuk Rocha, oficera dragonów
Pafnucy Zenobi - wyznawca Makiawelka
Pani Reasumpcja
Piszczyk Miron - minister spraw wojskowych
Proboszcz suspensowany
Wimgiel Alan - stundaper i drukarz Zastęp
Wiceobojczyków Złotousty Narcyz - ważna figura Żona fanatyka ze szczękościskiem

DO CZEGO POTRZEBNE SĄ KOBIETY?

O bce są Jonaszowi do pań serca drgania.
Jest przecież mizoginem,
lecz dla niepoznania
Uprawia grę pozorów i hołdy kwieciste
Im składa...

... Gdy odkrycia są to towarzyskie,
Dają dobre obiady, zakrapiane winem,
To nawet zapomina, że jest mizoginem.

Jedna, jak on uważa, pichci znakomicie,
Jej kuchnia to wspaniałe było
dłań odkrycie,

W podzięce bardzo ważną państwową posadą
Ją obdarzył i często wspiera się jej radą.

Ale nie byłby sobą, gdyby bez wahania
Jadał u niej kolacje, obiady, śniadania.
Gdy siadają do stołu by spożyć posiłek,
On nigdy się nie spieszy,

czeka dłuższą chwilę,
Aż ona pierwsze kęsy dokładnie przeżuje,
Paniki nie ma w oczach i dobrze się czuje.
Wtedy sam jeść zaczyna, smakuje, dziękuje...

Dlaczego gospodynię bacznie obserwuje?...
Otóż Jonasz, gdy poznał Lenina zasadę
„Ufać i kontrolować!”, za twardą podstawę
Życia przyjął, stosując co dzień

w zarządzaniu.
Niektórzy dostrzegają w tym odwzorowaniu,
Że Uljanow mu w sercu żywy pozostaje,
Skoro jego metody za swoje uznaje.

Jonasz w myśl tej zasady czeka aż chwili,
Poki się gospodyni pierwsza nie posili.
Wiedział bowiem z historii, jak to trucicielki
Na zmiany władców, rządów

wpływ miały wielki.
Na przykład Agrypina która Klaudiuszowi
Dała potrawkę z grzybow i miała go z głowy.
Trucicielka z Palermo, niejaka Tofana
Giulia, miała płęć męską za dzieło szatana,
Z niej około tysiąca wysłała do piekła.

(Ciąg dalszy na stronie 33)

(Ciąg dalszy ze strony 32)

Tak w odrzynie do mężczyzn swej była zapiekła,
Że Jonasza w pewności całkiem utwierdzała,
Iż baby to ludzkości jest straszna zakała.
Bo nigdy nie wiadomo, której się odmieni
I niby to oddana, do krainy cieni
Go wyśle.

Stąd bez przerwy miał się na bacności,
Skrywając ją pod maską do pań rycerskości.

Lecz gdyby wolą Boga
tak się miało zdarzyć,
Że któraś do historii zechce go wyprawić
Przed spełnieniem ziemskiego
jego posłannictwa,
To byleby do niego z tą misją nie przyszła
Trucicielka Lukusta w swym
nowym wcieleniu...

Rzymianka przy Nerona boskim przyzwoleniu
Truła, świadcząc usługi dla całej ludności.
Rządzący pokładali w niej wiele ufności,
Z jej mikstur korzystały liczne tuzy władzy,
Wśród nich imperatorzy, małżonki cesarzy.
Lukusta w swoim fachu arcymistrzem była:
Oślepiła trucizną, albo nią dusiła,
Deformowała twarze lub powodowała,
Że chodząc na czworakach ofiara szczełała.

Jonasza przerażało, że szczełał by,
warczał!...
Znacznie lepiej by czuł się, jeżeli by miauczał.

Mimo to odwiedzania Odkrycia
nie przerwał,
I kontaktów prywatnych przezornie nie zerwał,
Zawsze miło dobrego coś na ruszta wrzucić.
Czułość starczy zachować i już można młócić.

Raz swoją karmicielkę odwiedził wieczorem,
Dyskretnie, by znów naród nie miał ozorem,
Szczuty przez wraże media insynuacjami...
Choć on w czystej intencji szedł: z gratulacjami
I słowami wdzięczności za wyrok kolejny,
Naciągany!...

Lecz problem to jest bagatelny,
Bo kto by się takimi bzdetami przejmował.
Ważne, że decyzję Jonasza sankcjonował,
I choć niezgodne z prawem znów wprowadzał
zmiany,
Praworządności pozor został zachowany.

Jonasz wyraził wdzięczność, siedli do kolacji.
Makiawełek nawiązał do wielkiej inflacji:
- *Słyszałem, że podobno ceny idą w górę.*
Choć Wungiel mi powiedział - mam go za fachurę —

*Że ceny po to rosą, żeby potem spadać,
Więc o kryzysie w kraju nawet szkoda gadać.
Za tę dobrą wiadomość dziękowałem Bogu,
Bo, przyznaję, nie lubię głodnego narodu...
Przecież robię co mogę, by żył w dobrobycie,
Nie ma prawa narzekać na głodowe życie.
Ubolewam, że w większości nie umie oszczędzać,
Dlatego lamentuje, że niszczy go nędza.
Jam jego Opatrznością... Głownie jestem skory,
Rzucać datki, gdy nowe nadchodzą wybory...
Jeśli łaska, to proszę na moją kanapkę
Dodać więcej kawioru...*

... Ucałuję łapkę...

*I będę szedł do domu. Muszę dziś pytania
Zatwierdzić do mnie.*

*Jutro mam cztery spotkania
W terenie. I na każdym odpowiadał będę
Na pytania, które dziś przejrzę i zatwierdzą.*

Nie sposób tu nie wspomnieć
o pewnej sentencji,
Też powodu Jonasza do kobiet awersji.
Powiedział bowiem ongiś Napoleon cesarz,
Że duszą wszelkich intryg jest zawsze kobieta.
A Jonasz nienawidzi i w tej konkurencji
Każdego kto ma więcej od niego inwencji.

Mimo, że mizoginem jest pierwszego sortu,
Narządy płciowe kobiet stawia
do raportu,
Zazwyczaj by zajmować się ich macicami.
Choć to on tam nos wtyka, je bezwstydniami
Zwie, odsądzając od czci i piekielnym ogniem
Grozi im, gdy nie będą posłuszne, pokorne.

Obojnactwo wyszydza, stawia pod pręgierzem
Kpin i durnych żarcików;
chce być ciał formierzem
Nie według praw natury, ale jego wizji,
Nie bacząc, że jest z losem lub Bogiem
w kolizji.

Gdyż staje kontra woli Najwyższej Instancji,

(Ciąg dalszy na stronie 34)

(Ciąg dalszy ze strony 33)

Co też świadczy o jego wielkiej ignorancji
I fałszu... Demonstrując wiarę w Stworzyciela,
Zarazem jego wolę ma za nic, wyśmiewa...

Jego niechęć do kobiet tkwi też
w tej przyczynie,
Że ma taką, co święty Augustyn opinie,
Że są dziełem szatana.

Lecz bardziej taktycznie
Niż Augustyn, do problemu podchodzi
praktycznie.
Mizoginię powściąga, kiedy przydatności.

Płci gorszej w swej misyjnej widzi działalności.
Co jest dla niego ważne? ...

Nie, nie błyskotliwość,
Rozum, uroda, wiedza...

Ale spolegliwość,
Bezwzględne posłuszeństwo,
oddanie bez granic,
Samodzielnie myślące, krytyczne ma za nic,
Gdyż budzą w nim odrazę,

gniew podszyty lękiem,
Jak wszystko to, co wiąże z wolnością,
postępem.
(Podobnie na dwa sorty — lepszy-gorszy —
dzieli

Swoich wszystkich rodaków - współobywateli).

Jonasz ma żeńską szczupnię,
ostre ujadaczki,
Obelg, potwarzy, wyzwisk na bliźnich
miotaczki.

Niektóre, mają nawet tytuły doktorskie,
Te w prostactwie, wręcz chamstwie,
są harpie najgorsze.

W jednym mrugnięciu oka, bez chwili wahania,
Ze świętego zdołają zrobić superdrania,
Zmieszać z błotem, upodlić go z całą rodziną,
Zalewając ich swoją jadowitą śliną.

Jako szczupnię je Jonasz cenił i hołubił,
Ale w roli płci pięknej po prostu nie lubił.

Kobiety w jego partii mogą być jedynie
Te, co własnego zdania nie mają
ni krzytynę,

Tylko jego poglądy muszą akceptować
Wszystkie, i jako myśli swoje adoptować.
Toteż jedynie przasne, posłuszne dziewczuchy

W parlamencie i rządzie otrzymują fuchy.
Jedną namaścił nawet na szefową rządu,
Pewny, że nic nie zrobi bez jego osądu.

Niewyględna,
spolegliwa drobnomieszczanka,
Cała jego, własnego nie miała poł zdanka.
W prowincjonalnej dosyć biegła dyplomacji,
Znała się na intrygach i manipulacji.
Idealna do tego, by zgodnie z zamiarem,
Mógł z tylnego siedzenia pokierować krajem.
Brunhilda - takie miano niewiasta nosiła -
Kiedy tylko na fotel premiera wskoczyła,
Pękata i krzykliwa jak baba z bazaru,
W hucpie i arogancji nie miała umiaru.

Przy okazji też dbała o swoją rodzinę
Nie tylko robiąc zapas na czarną godzinę
Lecz i na dobrze płatne posady sadzała
Męża, siostrzeńców, wujów,
cały klan bez mała.

Inna w swej służalczości miała tyle werwy,
Że dla niego robiła reasumpcję przerwy
W obradach, którą moment wcześniej ogłosiła.
I nawet z zawstydzenia lica nie spłonila,
Że dyspozycyjnością wszem wobec dowodzi,
Iż Jonaszowi zawsze we wszystkim dogodzi.

Miał także, na usługach innych
wier-
nych krocie,
Za kasę, stanowiska, lub tkwiących w ślepiecie
Wiary w nadprzyrodzone jego możliwości,
Widzących w nim osobę najwyższej świętości.
Policja i specjalne wszelkiej maści siły,
Choć na żołdzie państwowym, to jemu służyły.

Policja swą renomę i prestiż straciła,
Gdyż prywatne usługi zbyt często świadczyła
Jonaszowi. Bezprawnie ją wykorzystywał
Do swej ochrony... I do gnębienia używał
Tych, co jego sobiepaństwo kontestowali,
Przeciw łamaniu prawa okoniem stawali.

Janusz Maciej Jastrzębski

Trzynastu jeźdźców Apokalipsy

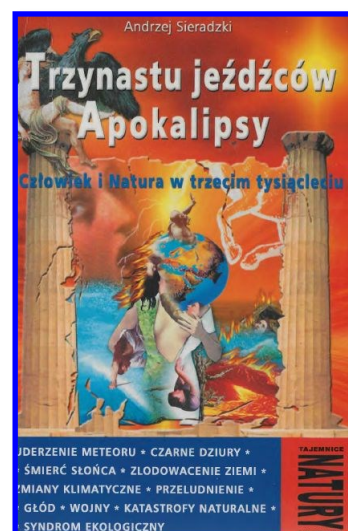
Piąty jeździec Apokalipsy

Efekt cieplarniany

W ciągu 4,6 miliarda lat istnienia naszej planety nikomu nie udało się na nią wyrzucić takiego wpływu jak człowiek. Jest to tym bardziej zdumiewające, że epoka istot ludzkich to zaledwie jedna dwutysięcznopięćsetna część historii Ziemi. Ludzie wiele zbudowali, ale jeszcze więcej dokonali zniszczeń w biosferze. To urodzeni destruktorzy status quo. Burzą, rabują i zanieczyszczają wszystko, co się znajduje w ich zasięgu, co nieuchronnie musi się później ujemnie odbić na warunkach ich życia.

Andrzej Sieradzki

[Andrzej Sieradzki – Wikipedia, wolna encyklopedia](#)



Co to jest efekt cieplarniany?

Efekt cieplarniany to jeden z najważniejszych problemów współczesnego świata. Klimat systematycznie się ociepla. Przyznał to oficjalnie już w 1992 r. prof. Jim Hansen, szef zespołu naukowców z NASA: „Możemy stwierdzić z prawdopodobieństwem 99 procent, że obecne ocieplenie ma rzeczywisty trend wznoszący i nie jest przypadkową zmianą”.

Co to jest efekt cieplarniany? Wskutek spalania materiałów pędnych i energetycznych (ropa naftowa, gaz, węgiel) oraz spalania lasów i uwalnianiu się metanu w produkcji rolnej, w górnych warstwach atmosfery gromadzą się coraz większe ilości dwutlenku węgla. Otaczają one szczelnie Ziemię, magazynując i absorbując jednocześnie ciepło słoneczne. W ten sposób uniemożliwiają powrót odbitego nadmiaru ciepła z atmosfery ziemskiej w przestrzeń kosmiczną, przyczyniając się tym samym do wzrostu temperatury na Ziemi. Ponieważ zjawisko to przypomina zasadę działania szklarni, stąd określa się je mianem efektu cieplarnianego lub szklarniowego.

Czy obawy są uzasadnione?

Początku zjawiska nazwanego efektem cieplarnianym należy szukać w 1908 r., kiedy szwedzki chemik, Svante Arrhenius, w opublikowanej przez siebie pracy naukowej przewidział to zagrożenie. Oczywiście

praca Arrheniusa nie tylko nie została doceniona, lecz wręcz zignorowana.

W 1956 r. po raz pierwszy naukowcy stwierdzili utrzymywanie się znacznych ilości dwutlenku węgla w niższych warstwach atmosfery. Pomiar przeprowadzony w miejscach oddalonych od dużych miast i ośrodków przemysłowych wykazały 0,008 procent dwutlenku węgla. Pewien wpływ na świadomość ekologów wywarły badania planety Wenus. Mianowicie, w 1962 r. amerykańska sonda kosmiczna Mariner 2 znalazła się na Wenus. Specjaliści z NASA odkryli wówczas, że planetę tę okrywa atmosfera, w której stężenie dwutlenku węgla jest blisko sto razy większe niż w atmosferze ziemskiej. Wyciągnięto słuszny wniosek, że na Wenus wystąpił efekt cieplarniany, wskutek czego temperatura na tej planecie wynosi 480 stopni Celsjusza. Skłoniło to naukowców do refleksji, że taki sam los w niedalekiej przyszłości może spotkać również Ziemię. Mimo to, następne badania na skalę globalną przeprowadzono dopiero w 1985 r. Wykazały one, że zawartość dwutlenku węgla wzrosła w tym czasie ponad czterokrotnie.

W dwa lata później problem nadmiernej emisji gazów do atmosfery uzyskał należną rangę i był tematem obrad Międzynarodowej Komisji w Oslo. O randze tych obrad świadczy chociażby fakt, że przewodniczył

(Ciąg dalszy na stronie 36)

(Ciąg dalszy ze strony 35)

im ówczesny premier Norwegii. W końcowym raporcie stwierdzono m.in.:

„Trudno jest sobie nawet obecnie wyobrazić konsekwencje, jakie dla ludzkości i środowiska naturalnego będą mieć zmiany klimatu związane z efektem cieplarnianym”.

Zaniepokojenie wśród klimatologów doprowadziło w rok później (w maju 1988 r.) do zwołania w Ottawie międzynarodowego sympozjum poświęconego tylko temu zagadnieniu. Zwrócono się wówczas z apelem do rządów państw świata, aby do 2000 r. zmniejszyć przynajmniej o 20 procent ilość spalanych paliw, co opóźniłoby działanie efektu cieplarnianego. Niestety, apele te nie odniosły pożądanego skutku i zawartość dwutlenku węgla w atmosferze systematycznie rośnie i wzrostu tego nie da się w najbliższych latach powstrzymać. A co za tym idzie, nieuchronnie postępować będzie ocieplenie. Prognozy są pesymistyczne. Mianowicie, ocenia się, że do roku 2050 zawartość dwutlenku węgla w atmosferze co najmniej się podwoi. W strefach równikowych temperatura wzrośnie o 1,5-2 stopnie Celsjusza, a około 4 stopni Celsjusza na dalszych od równika szerokościach geograficznych.

Klimatolodzy zgodnie uważają, że globalne ocieplenie stwarza niebezpieczeństwo dla wielu rejonów świata, zwłaszcza państw nadmorskich. Ocenia się, że efekt cieplarniany może spowodować w najbliższych dziesięcioleciach podniesienie się poziomu wód w morzach i oceanach od 25 do 140 cm. Przy takim założeniu zostałyby zatopione kraje wyspiarskie oraz nisko położone obszary nadbrzeżne. Naukowcy obawiają się powolnego topnienia lodów Antarktydy i Grenlandii. Do końca XXI wieku poziom wód może podnieść się nawet o kilka metrów.

Zmiany klimatyczne a historia

Wypada zadać sobie pytanie: czy obawy uczonych są uzasadnione? Lody Antarktydy powstały ponad 30 milionów lat te-

mu i nie rozpuściły się do dziś. A tymczasem klimat na Ziemi z biegiem lat ocieplał się o wiele bardziej niż w wyniku efektu cieplarnianego. Około 20 milionów lat temu zawartość dwutlenku węgla w atmosferze wynosiła około 0,1 procent, a średnia temperatura powietrza była o kilka stopni wyższa od dzisiejszej.

Obecnie żyjemy na ruinach nie tak dawno minionego lodowcowego świata, w którym północna i środkowa Europa, a także Ameryka Północna pokryte były czaszą lodową. Nasz interglacjał nazywa się holocenem. Jest on o kilka stopni cieplejszy i bardziej wilgotny od okresu lodowcowego. Większa wilgotność bierze się z wyparowania do atmosfery wielkiej ilości wody, jaka uwięziona była w lodowcach. Kraży ona teraz swobodnie między hydrosferą a atmosferą.

Dziś tworzy się nowa gałąź wiedzy, historia klimatyczno- ekologiczna. Stara się ona wykrywać związki między zmianami środowiska naturalnego a niektórymi etapami naszej historii. Jak zauważa Marcin Ryszkiewicz na łamach *Wiedzy i Życia*:

„Już teraz niektóre wojny i rewolucje, przemiany gospodarcze i polityczne tłumaczone bywają jako ekologiczne adaptacje czy odpowiedzi społeczeństw na - z pozoru nawet minimalne - zmiany klimatu i środowiska. Rodzi się nowy rodzaj determinizmu: jak kiedyś decyzjom wielkich jednostek czy logice zachowań mas ludzkich przypisywano sprawczą moc historii, tak dziś największe nawet prezasowania historyczne łączone bywają z zaledwie kilkustopniowym wzrostem temperatury”.

Spojrzenie w przeszłość

W holocenie wystąpiły dwa okresy wyraźnego ocieplenia. Pierwszy pojawił się wkrótce po ustąpieniu lodowców, tzw. optimum klimatyczne, i trwał - jak pisze Marcin Ryszkiewicz - do około 5 tysięcy lat temu. Jako relikty tamtego

(Ciąg dalszy na stronie 37)

(Ciąg dalszy ze strony 36)

okresu zostały wspaniałe ryty naskalne i malowidła na Saharze. Przedstawiają one obecne morze piasku jako krainę zieloną, bogatą w zwierzęta i gęsto zaludnioną. Z badań palinologicznych (pyłków kopalnych) wynika, że tajga syberyjska i kanadyjska rozciągały się o kilkaset kilometrów bardziej na północ niż obecnie, co świadczy o tym, że klimat był cieplejszy.

Wyższa również o kilka stopni była temperatura oceanów. Silniejsze parowanie wód przyczyniało się do większej wilgotności powietrza. Silne opady wypełniały jeziora Sahary, a jezioro Czad miało rozmiary morza. W tym właśnie czasie zazieleniły się Sahara i Bliski Wschód, o czym świadczą m.in. ryty naskalne. Do dziś w środku Sahary wznosi się masyw górski Ahaggar. W jego wąwozach napotykamy obszary nie wysychającej wody. W wodach tych żyją krokodyle, tak jak w rzece Niger, tylko o wiele mniejsze. Z powodu niedostatku pożywienia ich długość nie przekracza półtora metra. Na zdjęciach satelitarnych wyraźnie widać na wpół zasypane piaskiem wyschłe koryta rzek, ciągnące się właśnie od wąwozów Ahaggaru na południowy zachód od rzeki Niger. Powyższe relikty jednoznacznie wskazują na to, że w przeszłości Sahara nie była pustynią, lecz sawanną.

Okres optimum klimatycznego umożliwił powstanie i rozkwit wielkich cywilizacji świata, m.in. w Mezopotamii, Chinach, Egipcie i Ameryce Południowej. Warto jednocześnie dodać, że poziom ówczesnych mórz był wyższy prawie trzy metry niż obecnie. Jeżeli istniały wtedy nadbrzeżne osady lub grody, to uległy zniszczeniu.

Według Marcina Ryszkiewicza, około pięciu tysięcy lat temu okres cieplejszy znalazł się w odwrocie. Temperatura zaczęła spadać i zaczęły się wydłużać lodowce górskie, a lasy szpilkowe cofały się na południe. Obszary Sahary i innych dzisiejszych pustyni zaczęły pustoszeć. Dla człowieka na półno-

cy klimat stał się nieprzyjazny. Wtedy to, mniej więcej sprzed 2500 lat, w mroźnej już Skandynawii, narodziła się legenda o Ragnaroku. Stanowiła ona odległe wspomnienie dobrego i ciepłego świata, po którym przysła skuta mrozem rzeczywistość.

Następne, niewielkie tym razem ocieplenie, przypadło na lata 500 p.n.e. - 400 n.e. Nie jest to chyba przypadkiem, że w tym czasie nastąpił rozkwit Imperium Rzymskiego, a jego upadkowi towarzyszyło znów niewielkie ochłodzenie. W innych rejonach Europy cieplejszy okres potrwał jeszcze około 300 lat.

Kolejny okres ciepła zaczął się na północy Europy około VIII wieku. Wraz z łagodniejszym klimatem cywilizacja skandynawska weszła w okres szybkiego rozwoju. Wikingowie wyruszyli na międzynarodowe szlaki i przez jakiś czas morza i wybrzeża Europy należały praktycznie do nich. Odkryli i skolonizowali wiele północnych wysp, m.in. Islandię i Grenlandię, a według niektórych źródeł, dotarli aż do Ameryki Północnej.

Okres małego optimum klimatycznego skończył się w XIII wieku. Wtedy to nastąpił też kres hegemonii skandynawskich żeglarzy i rozbójników. Zmiana klimatu była bardzo wyraźna i przez historyków została nazwana „małą epoką lodową”. W jej wyniku nastąpił całkowity upadek kolonizacji na Grenlandii, regres na Islandii i Skandynawii.

„Mała epoka lodowa” trwała około 600 lat. W Europie i Azji nastąpił w tym czasie upadek, a przynajmniej regres gospodarczy. Obfite żniwo zbierały wtedy epidemie. Zimy były bardzo surowe. Zdarzało się, że Morze Bałtyckie było całe skute lodem i można było przez nie jeździć saniami. Dodać do tego jeszcze trzeba częste okresy głodu.

Począwszy od końca XIX wieku, odnotowuje się kolejny, cieplejszy okres. W tym czasie rozpoczęła się wielka rewolucja przemysłowa, która nieprzerwanie trwa do dziś. Konkludując, w okresach ciepła następuje

(Ciąg dalszy na stronie 38)

(Ciąg dalszy ze strony 37)

cywilizacyjny rozkwit, a w okresie chłodu regres lub upadek. Czy zatem tak bardzo należy się martwić kolejnym skokiem ocieplenia klimatu?

Człowiek największym zagrożeniem

Na zmiany klimatyczne na Ziemi wpływ wywiera sam człowiek. Skutki uboczne postępu cywilizacyjnego są coraz bardziej dotkliwe dla środowiska naturalnego i warunków klimatycznych. Przykładem tego są obecne anomalie pogodowe. Duży wpływ na powstawanie efektu cieplarnianego ma niekontrolowany wyrąb lasów. Jak pisze John Hogue w *Księdze proroctw Tysiąclecia*:

„Z myśliwego i zbieracza człowiek przeobraził się w wyzyskującego naturę konsumenta. Przyrost masy bydła równoznaczny z jednym hamburgerem wymaga zniszczenia niemal 5 metrów kwadratowych obszaru tropikalnych lasów deszczowych, w których znajduje się 40 procent wszystkich światowych gatunków roślin i zwierząt. Lasy strefy umiarkowanej giną, tropikalne fabryki tlenu w Amazonii, Kongo i Indonezji są wypalane i karczowane w oszalałym tempie 8 tysięcy metrów kwadratowych na sekundę, co oznacza 486 tysięcy metrów kwadratowych na minutę. A produkcja odpadów gazowych ciągle wzrasta. Światowy Instytut Badań szacuje, że uwalniamy do atmosfery ponad 7 miliardów ton dwutlenku węgla rocznie, z czego 2,6 miliarda ton powstaje podczas wypalania lasów”.

Aby można było zahamować proces ocieplania się atmosfery, należałoby zmniejszyć emisję dwutlenku węgla minimum o dwa miliardy ton rocznie. W najbliższych latach wydaje się to nierealne. Kraje rozwijające się starają się za wszelką cenę dorównać stopniem uprzemysłowienia krajom rozwiniętym i żadne prawo międzynarodowe nie może im tego zabronić. Gospodarka energetyczna wielu z tych krajów oparta jest przede wszystkim na węglu, a spalanie właśnie tego

surowca powoduje uwalnianie największej ilości niebezpiecznych gazów. Jaskrawym przykładem są Chiny, które planują znaczne zwiększenie wydobycia węgla.

Największym problemem związanym z efektem cieplarnianym nie jest wysoki poziom emisji gazów do atmosfery, lecz hipokryzja i bierność najbardziej uprzemysłowionych państw świata. Na sympozjach i konferencjach pada wiele słów na temat zagrożenia ekologicznego dla świata, nie brakuje obietnic i deklaracji przedstawicieli niemal wszystkich państw o redukcji emisji i jej kontroli, ale w praktyce nic się nie zmienia i temperatura otaczająca naszą planetę wciąż rośnie. Jak pisze John Hogue:

„Za zasłoną rezolucji uchwalanych podczas kolejnych konferencji światowych kryje się apokalipsa zrodzona ze strachu przed wprowadzeniem jakiegokolwiek zmiany, która nie byłaby jedynie czczym gadulstwem [...]. Odbędzie się z pewnością jeszcze wiele konferencji, zostaną ogłoszone rezolucje, ale ten zaprogramowany najwidoczniej w ludzkich mózgach opór przed przemianą z wyzyskiwaczy Ziemi w jej uzdrowicieli może sprawić, że na wszelkie działania będzie już za późno[...]. Wielkie światowe korporacje nie dopuszczą do tego, aby zmalało tempo produkcji. Wprowadzenie zakazu stosowania freonów ograniczyłoby wytwarzanie farb i dezodorantów w aerozolu, i to w dobie rozwoju nowych, gigantycznych rynków zbytu”.

Jak przedstawia się czarny scenariusz?

Jeśli się nic nie zmieni, to do 2020 r. klimat światowy przeciętnie ociepli się o 1-2 stopnie Celsjusza. Pozornie różnica ta jest tak niewielka, iż może budzić wątpliwości, co do tragicznych skutków tego zjawiska. Przecież bywają różnice znacznie większe, wręcz skoki temperatur, i nic katastroficznego się nie dzieje. Ale to właśnie takie mało uchwytne zmiany w ciągu ostatniego tysiąca

(Ciąg dalszy na stronie 39)

(Ciąg dalszy ze strony 38)

lat miały duży wpływ na rozwój cywilizacji na drastyczne niekiedy wydarzenia, które temu towarzyszyły. A oto jakie procesy związane z efektem cieplarnianym postępują lub nastąpią w bliskim czasie (według *Marcina Ryszkiewicza*):

- Ze względów strategicznych jeszcze do niedawna pomiary grubości lodu arktycznego nie były podawane do wiadomości publicznej. W opublikowanym obecnie raporcie podano, że warstwa lodu w Arktyce zmniejszyła się w ciągu dziesięciu lat o ponad metr i jego grubość wynosi mniej niż 5 metrów.
- Podczas tworzenia się lodów zasolona, a więc gęsta i przesycona dwutlenkiem węgla woda opada na dno, stając tym samym pułapką dla tegoż dwutlenku węgla. Gdy lody stopnieją, mechanizm ten ustanie, w wyniku czego uwolniona z wody ilość dwutlenku węgla dodatkowo zwiększy zawartość tego gazu w atmosferze.
- Równoległe z procesem powolnego topnienia się lodów obserwuje się wzrost tzw. miąższości lodu na Grenlandii i w niektórych rejonach Antarktydy. To paradoksalne zjawisko zachodzi dlatego, że cieplejszy ocean w szerokościach polarnych stanowi źródło wilgoci, która opada w postaci śniegu na pobliski ląd. Monitorowana od lat 70. miąższość lodu grenlandzkiego wskazuje na wzrost około 25 cm rocznie.
- Szczególnym miejscem, z punktu widzenia przyszłych zmian klimatycznych, jest zachodnia Antarktyda. Jej lody spoczywają na wielkich wyspach, wciśniętych przez masy lądolodu poniżej poziomu morza. Gdyby poziom ten znacznie się podniósł, część lodów mogłaby się unieść, wciskając wodę morską pod lód. Wywołałoby to lawinowe wprost topnienie lodów.

- Freony kojarzą się nam najczęściej z gazami niszczącymi warstwę ozonową. Mniej natomiast mówi się o tym, że są to również związki „szklarniowe” i nawet zastąpienie ich gazami mniej szkodliwymi dla ozonu niezmniejszy ich wpływu na ocieplenie klimatu Ziemi.
- Znaczny wpływ na efekt szklarniowy mają warstwy chmur. Wraz z ociepleniem się klimatu zwiększa się ilość chmur i pary wodnej w atmosferze, która ma znaczne właściwości „szklarniowe”.
- Podnoszenie się poziomu morza, w związku z efektem cieplarnianym, nie wynika tylko z topnienia lodowców. Przecież morza podnosiłyby się i wówczas, gdyby na Ziemi w ogóle nie było lodów. Nie należy zapominać, że woda rozszerza się pod wpływem temperatury, a wzięwszy pod uwagę ogromną masę wód oceanu światowego, daje to znaczący przyrost jego objętości.
- Od ponad stu lat cofają się już lodowce alpejskie, a także na Kaukazie, w górach Skandynawii i na Alasce. Począwszy od roku 1876, w samych tylko Alpach włoskich przestało istnieć kilkadziesiąt małych lodowców.

Spróbujmy wyobrazić sobie skutki efektu cieplarnianego w sytuacji, gdyby świat w porę nie przedsięwziął odpowiednich środków zaradczych.

W wyniku ocieplania się klimatu, na Antarktydzie zaczną topić się szczyty gór lodowych i poszerzy się obszar wolny od lodowców. Podobny scenariusz może powtórzyć się na Grenlandii.

Poziom mórz i oceanów będzie wznosił się. Na szczęście nie będzie to nagły przypływ fali, lecz systematyczny i powolny. Mimo to, do 2040 r. co najmniej pięć państw może zniknąć pod wodą: Malediwy (archipelag dwóch tysięcy wysp), Wyspy

(Ciąg dalszy na stronie 40)

(Ciąg dalszy ze strony 39)

Marshalla, Tokelau, Tuvalu i Karibati. Na większości tych wysp nie ma nie tylko gór, ale nawet większych wzniesień. Setki tysięcy mieszkańców tych i innych wysp trzeba będzie przesiedlić na, i tak gęsto zaludnione, łąd stały. Aż strach pomyśleć, gdyby trzeba było przesiedlić w wyżej położone miejsce około stu milionów mieszkańców Bangladeszu.

W kolejnym etapie wody oceanów zaleją ujścia wielkich rzek. Jak prognozuje John Hogue:

„Wyschnięcie Nilu odetnie dopływ osadów mułu, które stanowią zaporę w ujściu rzeki przed erozją wywołaną falami morskimi, i doprowadzi do zniszczenia przez żarłoczne Morze Śródziemne większości upraw zlokalizowanych na tym obszarze. Przybrzeżne miasta krajów rozwiniętych, takie jak Nowy Jork czy Nowy Orlean, prawdopodobnie mogłyby pozwolić sobie na wybudowanie systemu kanałów umożliwiających im przetrwanie. Tak-sówkarze z Nowego Jorku musieliby w roku 2040 zamienić swoje żółte taksówki na gondole. Niektóre wielkie miasta Pierwszego Świata, na przykład Miami na Florydzie, zostaną zalane, ponieważ usytuowane są na takiej ziemi, która umożliwia przesączanie się wody pod najwyższym nawet falochronem”.

Zmiany klimatu w okresie występowania efektu cieplarnianego uwidocznia się szczególnie na półkuli północnej i dotkna najbardziej uprzemysłowione państwa świata. Jednak zalane mogą zostać również płaskie i gęsto zaludnione wybrzeża azjatyckie. W USA kataklizmem zostanie dotknięte bezpośrednio kilkanaście milionów ludzi, a na całym świecie około 30 procent, gdyż tyle mieszka w kilkudziesięciokilometrowym pasie nadbrzeżnym. Rozpocznie się migracja ludności w głąb łądu na niespotykaną dotychczas skalę. Wiele miast-molochów, m.in.: Londyn, Rio de Janeiro, Nowy Jork, Szanghaj, Los Angeles, Amsterdam, Ham-

burg, Kair, Tokio i Kalkuta znajdzie się pod wodą.

Zanim to jednak nastąpi, stopniowe ogrzewanie atmosfery powodować będzie wzrost siły i częstotliwości huraganów, trąb powietrznych i sztormów. Taki zwielokrotniony cyklon, uderzając np. na wybrzeża Bangladeszu, spowoduje ofiary liczone w milionach mieszkańców. Coraz większe zniszczenia wystąpią w miastach nadbrzeżnych Ameryki Północnej i częściowo Środkowej. Najbardziej odczuwalne skutki będą jednak w Azji. Tajfuny w połączeniu ze słonymi falami Oceanu Indyjskiego zmyją znaczne obszary pól ryżowych. Uprawy te są położone często zaledwie na wysokości poziomu morza. Skoro zniszczeniu ulegną pola ryżowe, a produkt ten jest podstawowym składnikiem diety większości Azjatów, to nawet nie miliony, a miliardy ludzi zostanie skazanych na głód.

Znaczne stłoczenie rosnącej populacji świata na kurczących się obszarach lądowych oprócz wymienionych kataklizmów, spowoduje wybuch epidemii groźnych chorób oraz wzrost przestępczości i patologii społecznej.

Znany futurolog amerykański, Isaac Asimov, uważa, że po 2050 r. topnienie lodowców Antarktydy i Grenlandii bardzo się nasili. Jak groźne może to być zjawisko, niech świadczy fakt, że lodowce tych dwóch obszarów zawierają ponad 30 milionów kilometrów sześciennych wody! Gdyby wskutek postępującego efektu cieplarnianego doszło do uwolnienia tej gigantycznej masy wody, to poziom światowego oceanu podniósłby się aż o kilkadziesiąt metrów! Byłby to potop świata na skalę większą nawet od tego biblijnego.

Jakby tego było mało, niektórzy naukowcy amerykańscy uważają, że roztopienie tak dużej ilości lodowców musiałoby spowodować zmiany osi obrotu Ziemi.

(Ciąg dalszy na stronie 41)

(Ciąg dalszy ze strony 40)

Na zakończenie rozważań tego rozdziału postawmy pytanie: czy tak musi się stać? Wśród glaciologów nie ma jednomyślności w tym względzie. Adrian Berry w książce *Następne 500 lat* zauważa, że arktyczny lodowiec, a przynajmniej jego wschodni blok o objętości 6 milionów kilometrów sześciennych, spoczywa na skalnym podłożu. Gdyby ten lodowy gigant zsunął się do wody, to zalanie wielu lądów byłoby nieuchronne. Zdaniem autora, jak również części glaciologów, jest to mało prawdopodobne. Aby pod wpływem topnienia lodowiec mógł zsunąć się do wody, topnienie musiałyby osiągnąć aż owego skalistego podłoża i dopiero wówczas spodnia strona czaszy lodowca stałaby się na tyle śliska, że mogłaby zacząć się zsuwać.

Ci sami naukowcy przewidują natomiast, że przy cieplejszym klimacie wystąpią obfite opady śniegu, które powiększą dodatkowo masę lodowca, ale nie spowoduje to jego zsunęcia się do wody.

W 1995 r. grupa naukowców amerykańskich z Uniwersytetu Alabama przedstawiła dość optymistyczną prognozę, że topnienie lodowców będzie powolne i do 2500 r. poziom ziemskich oceanów podniesie się zaledwie o jedną trzecią metra.

Pacyfik sprzymierzeńcem?

Jak podaje magazyn *New Scientist* (nr 2/97), klimatolodzy z Uniwersytetu Columbia w Nowym Jorku w 1997 r. odkryli nieznanego sojusznika w walce z globalnym ociepleniem klimatu. Jest nim Pacyfik, którego głębiny stanowią ogromny magazyn zimnej wody. Od czasu do czasu masy chłodnej wody dennej przemieszczają się pod powierzchnię i wpływają na cyrkulacje prądów morskich tego największego z oceanów.

Grupa naukowców pod kierownictwem prof. Richarda Seagera, która od kilku lat badała termikę wód Pacyfiku, doszła do interesujących wniosków. Mianowicie, stwierdziła zależność między wzrostem temperatury

na Ziemi a cyrkulacją prądów morskich na Oceanie Spokojnym. Im wyższa temperatura powietrza, tym większe powstają zakłócenia w cyrkulacji tych prądów.

Dotychczas uważano, że prądy morskie obejmują tylko przypowierzchniowe masy wody, których ruch wywołany jest przez wiatry, różnice gęstości zasolenia i temperatury wody. Wpływ na powstawanie prądów morskich wywiera też tzw. siła Coriolisa, związana z ruchem wirowym Ziemi. Badania zespołu Seagera dowiodły, że wzrost temperatury powietrza powoduje zakłócenia poziomego biegu wody oceanicznej przez masy zimnej wody podpływającej z głębin. Dzieje się tak między innymi we wschodniej części Pacyfiku, w miejscu, gdzie płynący wzdłuż wybrzeży Ameryki Południowej z południa na północ Prąd Peruwiański (El Nino) dociera do równika i zmienia swój kierunek na zachodni.

Odkryte przez zespół Seagera zjawisko dostarczania do powierzchni oceanu dużych ilości zimnej wody pozwoliło odsłonić jeszcze jedną tajemnicę przyrody. Otóż okazuje się, że te chłodne wody wpływają również na temperaturę znajdujących się nad oceanem mas powietrza. Do istniejącej cyrkulacji dochodzi zatem nowy element, który może być główną przyczyną hamowania globalnego ocieplenia. Wyniki badań zespołu Seagera wskazują, że chłodne wody wypływające z głębin spowalniają efekt cieplarniany aż o 22 procent.

Badania potwierdziły, że różnice temperatur pomiędzy wschodnią - chłodną i zachodnią - ciepłą częścią Pacyfiku są coraz większe i bezpośrednio wpływają na krążenie powietrza w tym rejonie świata. Nad ciepłymi wodami powietrze ogrzewa się, unosi i w efekcie powstaje niż baryczny, w którego kierunku przemieszcza się chłodne powietrze ze stref wyższego ciśnienia we wschodniej części oceanu, powodując przy okazji przemieszczanie się wód.

(Ciąg dalszy na stronie 42)



Donnerau



Grzmiąca

Malutka malownicza wieś na Dolnym Śląsku przylegająca administracyjnie do miasta Głuszycy od północnego zachodu.

Przed wojną miejscowość ta leżała w granicach Rzeszy Niemieckiej i nazywała się *Donnerau*.

Jadąc samochodem przez Głuszycę drogą DW 381, skręcamy za stacją paliw Orlen w prawo w drogę DW 381. Po przejechaniu odcinka długości około 1,5 km ukazuje się naszym oczom niezwykle malowniczo usytuowana dawna fabryka drzewna. Przycupnięta pośród Gór Suchych we wschodniej części Gór Kamiennych.

Nasz wzrok przykuwa najpierw wielki komin z sygnowaną datą, zapewne powstania tej budowli przypadającego na rok 1924. Na samym początku jej istnienia mieścił się tam tartak, a pierwszymi jej właścicielami była rodzina Glaeserów, niemieckich fabrykantów.

Następnie w okresie międzywojennym produkowano tam szpule dla przemysłu włókienniczego oraz szpule dla przemysłu fotochemicz-

(Ciąg dalszy ze strony 41)

Według badaczy, efekt tej skomplikowanej cyrkulacji ma wpływ na temperaturę w skali całego globu. Twierdzą oni, że średnie światowe temperatury roczne są niższe wtedy, kiedy większy jest dopływ zimnych wód głębinowych na wschodzie Pacyfiku.

Badania zespołu prof. Seagera zweryfikują dotychczasowe teorie na temat wpływu oceanów na klimat Ziemi. Nadal jednak nie

nego. W owym czasie była to największa firma tego typu ze wspomnianą produkcją.

W latach powojennych produkowano tam części do maszyn włókienniczych, następnie meble. Zakład ten specjalizował się szczególnie w produkcji krzesel. Robił je aż do roku 2009.

Urokliwe usytuowanie tego obiektu jak i sama jego uroda, oraz historia zakładu powodują nostalgiczną tęsknotę za przeszłością. Za świetnością i tętniącym życiem.

Niestety. W tej chwili stoi nieczynny. Tylko jakieś firmy budowlane, transportowe, dzierżawią część pomieszczeń tej wspaniałej fabryki.

*Tekst i fotografie :
Andrzej Kotowski*



wyjaśniona pozostaje przyczyna okresowego wypływania wód z głębin Pacyfiku. Zanim to nastąpi, należy cieszyć się z tego, że pojawił się nowy, nieznan wcześniej, sprzymierzeniec hamujący niekorzystne działanie efektu cieplarnianego. Nie należy jednak zapominać, że niweluje on tylko, i to częściowo, skutki tego efektu, a nie jego przyczynę.

Andrzej Sieradzki



Na zdjęciach widnieje nieczynna Kopalnia Węgla Kamiennego „Julia” w Wałbrzychu.

Fotografia obrazuje jej stan z 2012 roku. Funkcjonowała od 1770 do 1996 roku, gdy to wyjechał stamtąd ostatni wózek z urobkiem.

Był to jeden z najstarszych zakładów wydobywczych w Dolnośląskim Zagłębiu Węglowym. Kopalnia ta od początku swojej działalności do końca II Wojny Światowej nosiła nazwę „Fuchs”. Następnie w roku 1945, kiedy została przejęta przez władze polskie, nadano jej nazwę „Julia”. Jednak już w styczniu 1946 r. ponownie zmieniono nazwę na Biały Kamień. Zapewne dlatego, że znajduje się na terenie wałbrzyskiej dzielnicy o tej samej nazwie. Ale to już tylko mój domysł.

Następna zmiana nazwy kopalni oddająca cześć przywódcy Francuskiej Partii Komunistycznej - Maurice'a Thoreza, następuje w 1950 r. Nie jest tajemnicą, że w okresie powojennym wałbrzyskie ziemie licznie zasiedlali między innymi górnicy - reemigranci z Francji. Nadanie nazwy „Thorez” było prawdopodobnie ukłonem w stronę licznej polonii francuskiej.

Ostatnia zmiana nazwy nastąpiła w 1993 i brzmiała „KWK Julia”. I tak już pozostało do likwidacji staruszki, czyli do 996r .

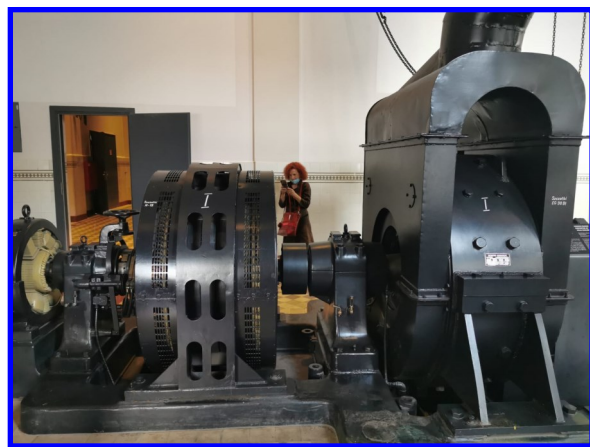
Po częściowej rewitalizacji obiektu pod koniec 2014 r. powstał tam Park Wielokulturowy Stara Kopalnia, wraz z podziemną ścieżką do zwiedzania, i całą przemysłową infrastrukturą. Jak choćby brudna i czysta szatnia, lampownia itp.

Warto dodać, że na terenie Starej Kopalni znajduje się godna polecenia wieża widokowa, co niewątpliwie dodaje temu miejscu atrakcyjności.

Jak napisałem wcześniej, kopalnię poddano częściowej rewitalizacji. Dlaczego częściowej?

Otóż, od strony frontowej czyli od głównego wejścia od ulicy, oraz w centrum tejże infrastruktury wszystko jest bardzo fajnie wyremontowane. Czyste, odnowione. Z tyłu natomiast, od strony torów kolejowych, wszystko zostało takie jak kiedyś. Nie ukrywam, że właśnie ta część pokazuje prawdziwy klimat kopalni.

Andrzej Kotowski



Reid of the Walkirias - Richard Wagner

Urlopowy Galop Wybieralskiej

Gdynia

Jestem klasyczną ofiarą planowania. Tegoroczny urlop, zaplanowany skrzętnie wczesną wiosną, (jak przystało na surowe kadrowe obyczaje), uległ nieznacznej modyfikacji. Nazwałabym ją logistyczno czasową. Ale jest, mam, przemieściłam się. Galopem realizuję założenia.



Spuszczając zasłonę milczenia na komfort podróżowania (przemieszczania się) pociągiem IC PKP, co było do przewidzenia, jednakowoż nie do zaplanowania, galop trwa. Obecnie w letniej Gdyni. Dość powiedzieć, że dotarłam tutaj ze 180-ciominutowym opóźnieniem. Ale przecież to norma krajowa.

Powiecie: - Oj tam, oj tam... ?

Ale przecież dotarłam siedząc. W przedziale. Pod oknem. Z książką w ręku. Buteleczką darmowej wody w drugim ręku. (Wars wita was). Rozgrzanym do czerwoności zadkiem siedziałam na granatowym fotelu usytuowa-

nym tuż nad kołem, w który kopali liczni kolejowi specjaliści w Poznaniu, w szczerym polu, w Inowrocławiu i Bydgoszczy. Tym sprawdzonym sposobem (oraz za pomocą dedukcji) naprawiali sfajczone hamulce. Tym razem nie wygły się szyny, a zawiodła elektryko-hydraulika. Rzęziła, skwierczała, cuchnęła. Aj.

Oto święto WP. Skwer Kościuszki, lokalna parada marynarskiej odsłony narodowego WP.

Pełna nasłonecznionego ludu gdyńska plaża. Ja nie wielbiłam, a pić się chce. Uczyniłam to w Contraście. W uroczym towarzystwie moich dwojga trójmiejskich Przyjaciół. (Oraz paru plażowo-rozneglizowanych osóbek).

Potem lanczowałam w greckiej klimatycznej knajpce. Świeżo, smacznie, grecko. Miętowo, oliwnie. Po cojechać / lecieć w upalny pożar, skoro można posiedzieć (galopem) w błogim wolskim cieniu? Czyli uroczy atrakcik.

Potem już świętowałam przy zakąskach w gościnnym salonie mojej uroczej Przyjaciółki. Ahoj, wakacyjna przygodo!

Sopot

Przy pięknej trójmiejskiej pogodzie przegalopowałam z Gdyni do Sopotu. Autobusem. Lekki kłus przez cały popularny i okrutnie zatło-

czony „Monciak” tylko po to, by na własne oczy obejrzyć wystawę szkła z Murano. Pofarciło się nam, albowiem dzisiaj galeriowstąpienie dawali za darmo. Chociażby dlatego było warto.



Przyoszczędziłam na wczesnopopołudniowy lunch w barze nazwanym „Leniwa baba”. I znowu było warto. Na talerzu smaczny łosoś zapiekany ze szpinakiem, obok niewinna surówka z marchewki, wiatr we włosach, obce bachory na moich plecach. Czułam lizane lody i nieprane koszulki. Sopotkie atrakcje na wyciągnięcie ręki. Turyści wracający z plaży.

Ach, ten klimat w nozdrzach. Niezapomniany, powtórzony. Powrócisz tu ...

Ale ja bardzo, bardzo chciałam skosztować tego szkła. (Po to wszak przybyłam). Paść oczka wielką sztuką znamienitych artystów współczesnych. Od szkła. Strawa duchowa po autobusowym zaduchu miała wy-

(Ciąg dalszy na stronie 45)

(Ciąg dalszy ze strony 44)

grodzić mi przedwczorajsze dyskomforty podróżne. I tak się stało. Parę szklanych instalacji zachwyciło (mnie), kilka zainspirowało, jedną prawie kupiłam. Najpiękniej wyglądałaby w gościnnym salonie mojej Przyjaciółki. Ach!

Nad moją głową zwiśł był żyrandol (chyba) w kolorze skrzeplej krwi. Przypominał do złudzenia efektowne trofeum udanych krwawych łowów na kłębowisko czerwonych węży. Albo innych narządów wewnętrznych wielkiego ssaka. Chwile postąpiłam przy czymś nieokreślonej proweniencji, co wydało mi się snobistyczną apoteozą kiczu. Jakież kolorowe szklane kaczoraki wylażyły na mnie z czeluści płataniny próbówek i wazoników. Uznałam po namyśle, że to jest najprawdopodobniej pięknym samym w sobie, a tylko ja mam fatalny gust. *Cóż. Nobody is perfect.*

Odreagowałyśmy przy kawie na galeryjnym tarasie. Otulona służbowym szalem niczym podbiegunowym całunem pozostałam wierną włoskiemu espresso. Wiatr od morza rozwiewał mi brązowe cukry.

Potem zafundowałyśmy sobie spacerowy galop przez miejski park (Północny) usłany rzeźbami i wspomnieniem wielkich artystów. Zobaczycie mnie wtuloną w kamiennego „mężczyznę mojego życia” postawionym w parku życia towarzyszącej mi osobki. Zielono srebrne półcienie grały w moich roztarganych wiatrem

rudych kudłach. Fajny jest ten niehałasliwy, nieplażowy i niemolowy Sopot. Klimatycznie artystyczny. Ale to znowu jedynie kwestia gustu, wrażliwości i zapatrywań na spędzenie urlopu. Chyba.

Orłowo

Czasami warto przejść z galopu w kłus, potem w stęp. Na przykład po to, by stanąć obok i zmienić perspektywę. Po to, żeby czterotaktem zwolnić na plaży w Gdyni Orłowie.

Nigdy przedtem tam nie byłam, teraz się udało. Zachęcona, zwabiona opowiadaniem oraz fotografiami oglądanymi na FB.

Kolejką SKM pod galeriowy „KLIF”, potem kłusem i Promenadą Królowej Marysienki dotarłam do leniwie nasłonecznionego celu. Muśnięta złotym piaskiem piłka plażowa spadła mi pod nogi. W spokojnej toni Bałtyku pływały odważne białogłowy.



Orłowskie molo. Przedemną rozpromienieni spacerowicze, plażowicze, letniourlopowy galop. Za mną rysująca się horyzontalna białość Helu. I

trochę nierealnych, niespełnionych marzeń o wolności, nadziei.

Wielka woda. Zamiast uśmiechu poczułam na plecach oddech smutnego przemijania. To ten stęp. Chyba lepiej nie zwalniać, nie myśleć, nie czuć, nie marzyć. Podałam się refleksyjnym zapachom i smakiem nadbałtyckiej zatoki.

Dlaczego tak? Właśnie. To cała idiotycznie zdziwiona ja.

Domek Żeromskiego utonął w plażowych instalacjach. Stadka wróbelków częstowała się okruchami międzywojennej literatury. Wiatr od morza. Urokliwe miejsce zaanektowane przez białe spodnie turysty i czarne nieczulego kelnera. Zepsułam sobie ten długo poszukiwany i nareszcie uchwycony pod klifem zapach portowej wody. Czym? Brakiem widniejącego jedynie w karcie świeżego soku z marchewki, aromatu zielonej herbaty. Najbardziej, brudnym kieliszkiem, w którym Żeromski uraczył mnie łykiem białego półwytrawnego wina.

Otulona kultowym plażowym koszem chłoniłam głębię mórz i oceanów.

Na nogi postawiła mnie niespieszna pogawędka o literaturze, sztuce i powrocie do niemodnie przebrzmiałych ulubionych pisarzy. O zdumieniu moją spóźnioną pisarską pasją. O pragnieniu tej mitycznej, opiewanej w miłosnych wierszach Leśmiana i

(Ciąg dalszy na stronie 46)

(Ciąg dalszy ze strony 45)

Tuwima ulotnej chwili dla siebie, dla własnego ja. I przemilczenie wędrujących nad falami Bałtyku paru moich wyuzdanych myśli.

Jedźmy. Nikt nie woła.

Gdynia plaża

Nie galop, nie kłus, nie stęp. Spotkania (dwa) spadły mi z ramówki, zatem usiłowanie resetu. Po załatwieniu jednego prywatnego obowiązku popas na plaży w Gdyni, kultowy chłodnik (niby litewski) z jajem zamiast owsa. Potem powolny drink, może dwa, i aromatyczna kawa. Dotrzymuję wierności włoskiemu espresso.



Gdynia, gdzie popasam, knajpa Del Mar. Bo w Contraście mniej jedzonka i więcej kąpielówek. W sumie, ceny znośne.

Gdy konsumowałam chłodnikowy lunch otulała mnie lepka duchota nasycona uśmiechem sympatycznej kelnerki i wyrozumiałością mojej przegospinnej koleżanki. Rozmawiając o naszym egzystencjalnym tu i teraz milczałam zarazem, postrzegając moje istnienie niczym ziarnko rozgrzanego piasku. Gruba pani w nieokreślonym wieku przechadzała się po mnie modnym białym pieseczkiem. Gdyńska

plaża jest zbyt gościnna. Fruwające bańki mydlane dzielnie znoszą szczekającą obecność ludzkich pupili, którym przecież trudno przetłumaczyć potrzebę zachowania elementarnych zasad higieny.

Na moich oczach pustoszeje gdyńska reda, pustoszeje plażowy kosz, miska i kiełich. Jestem oddalona od mojej szaromiejskiej rzeczywistości. Prawie...

Budzi mnie telefon. Nie wiem, w którym momencie jestem. Bo jestem, niestety. Ze wszystkim moim bagażem myśli, rozterek, wątpliwości, pragnień, uczuć.

Trzeba wstać, otrzepać się z urlopowo turystycznej sielanki. Jak? Najlepiej galopem.

Nie galop, nie kłus, nie stęp. Spotkania (dwa) spadły mi z ramówki, zatem usiłowanie resetu. Po załatwieniu jednego prywatnego obowiązku popas na plaży w Gdyni, kultowy chłodnik (niby litewski) z jajem zamiast owsa. Potem powolny drink, może dwa, i aromatyczna kawa. Dotrzymuję wierności włoskiemu espresso.

Gdynia, gdzie popasam, knajpa Del Mar. Bo w Contraście mniej jedzonka i więcej kąpielówek. W sumie, ceny znośne.

Gdy konsumowałam chłodnikowy lunch otulała mnie lepka duchota nasycona uśmiechem sympatycznej kelnerki i wyrozumiałością mojej przegospinnej koleżanki. Rozmawiając o naszym egzystencjalnym tu i teraz milczałam zarazem, postrzegając moje

istnienie niczym ziarnko rozgrzanego piasku. Gruba pani w nieokreślonym wieku przechadzała się po mnie modnym białym pieseczkiem. Gdyńska plaża jest zbyt gościnna. Fruwające bańki mydlane dzielnie znoszą szczekającą obecność ludzkich pupili, którym przecież trudno przetłumaczyć potrzebę zachowania elementarnych zasad higieny.

Na moich oczach pustoszeje gdyńska reda, pustoszeje plażowy kosz, miska i kiełich. Jestem oddalona od mojej szaromiejskiej rzeczywistości. Prawie...

Budzi mnie telefon. Nie wiem, w którym momencie jestem. Bo jestem, niestety. Ze wszystkim moim bagażem myśli, rozterek, wątpliwości, pragnień, uczuć.

Trzeba wstać, otrzepać się z urlopowo turystycznej sielanki. Jak? Najlepiej galopem.

Po gdańskiej Oliwie.

Byla tam chyba 30 lat temu. Pamiętam fakt, nie zakodowałam szczegółów.



(Ciąg dalszy na stronie 47)

(Ciąg dalszy ze strony 46)

Gdybym nawet sobie utrwałała, i tak *panta rei*. I pamięć, i piękny park, i Katedra Oliwska. Galopem tamże, bo szykował się upał i zaczynało przypiekać.

W dobrym towarzystwie wszystko lepiej smakuje. Spacer, urokliwy strumień z wodną kaskadą, rozmowa z panią Marianną wyplatającą cierplive koszyki. Jej życie potem, historia, jej pasja i warsztat.

- Skąd ta wiklina?

- To się kupuje. Biała wiklina jest lepsza i modniejsza, ale...

Tak, rozumiem, uśmiecham się do starszej pani i jej siwowłosej chęci dialogu. Z kimkolwiek zainteresowanym. Nie mogłam kupić, nie pomogłam w życiu kolejnego kogoś miłego.

Obok stoisko tematyczne jak to ze lnem było. Piękny naturalny lniany koniec lata, początek jesieni, i turystyczny pojmarmkowy szlak gdański. Niepotrzebny w moim przymusowo oszczędnym konsumpcjonizmie. Uśmiechnęłam się do mitenek. Może kiedyś? Może, albo nigdy?

O! Katedra. Kultowy wyciszający chłód przesiąknięty muzyką organową. Zadziwiająco zaskoczony zasłuchanie, drganie duszy. Mrowienie zmysłów. Nie mogę galopem. Niczym nie mogę. Zastygłam w zachwycie.

Potem cienista kawa, lunch w zamerykanizowanej knajpce.

Pytam, czy mogę zaryzykować moją nie-reputację i spróbować sił w niemożliwej, skazanej na śmieszność polityce. Słucham uważnie dwugłosu serca i sympatii. To akt mojej przekornej desperacji. Nic więcej. Ryzyko, które nie zaprocentuje. Niczym ważnym. Program? Tak. Mam. I pomysł, i resztki sił. I uśmiech, i empatię. Pomyślę, dziękuję Wam za szczerość.

Piętrząca się przede mną góra tego czegoś to sałatka z grillowanym kurczakiem. Popita smaczną lemoniadą cytrynową niesklepową.

Oliwny dzień kończę pakowaniem walizy. Jutro dalej. Po wiedzę, po wspomnienia, po chwilowe wyciszenie, po przyjacielskie gesty i uśmiechy. Wszystko za krótko, za pobieżnie, za prędko.

Byłam. Tak. Ale czy będę? Ba!

Nidzica

Chciałam jeszcze raz poglądać sobie Warmię. Po kątem istniejących tam do tej pory pałaców, warowni i zamków, głównie pokrzyżackich. Znowu, bo już raz chciałam. Wtedy mi nie wyszło.



W najśmielszych snach nie przypuszczałam, że owo oglądanie odbędzie się istnym galopem. Bo czasu mało, a Warmia daleko ode mnie.



Coś ciągnęło mnie do tych Krzyżaków. Jak wszyscy diabli. Jak konia do owsa. I nie mam bladego pojęcia, dlaczego. Może pociąg ów wynika z miłości do wszystkiego, co piękne, trwałe, jakościowo najlepsze, uporządkowane i konsekwentne? Jak te kulturowo, społecznie i narodowościowo „dobre” Niemcy? A może pogonił mnie sentyment do dzieciństwa, kiedy to oglądałam tamte rejony oczami szczęśliwymi oraz nie spapranych wszędobylskim niszcycielstwem, głupotą oraz butną ignorancją? Nie jest wykluczone, że się starzeję. I na rodzimym świecie zaczynam patrzeć z zupełnie innej perspektywy. A to przez pryzmat kulturowej ruiny, schyłku dobrych obyczajów? I chcę utrwalić w sobie oraz ocalić od zapomnienia obiekty cichej apokalipsy. Zwłaszcza te przez obecną

(Ciąg dalszy na stronie 48)

(Ciąg dalszy ze strony 47)

wolską głupotę skazane na ruinę i zgliszcza.

Ciągnęło mnie także do osobistego uściskania mieszkających tam wspaniałych ludzi, którym niniejszym dziękuję za serdeczną gościnę i obwożenia mnie po zachwaszczonych wądołach. Konie mechaniczne poszły w ruch, stacje benzynowe natomiast, te niewolskie, trochę zarobiły.

Przecież miałam urlop!

Pokrzyżacka warownia w Nidzicy.

To po drodze z Wrocławia na Warmię. Piękna, majestatycznie wyniosła nad ospałe miasteczko ceglana buda, wabiąca swoim historycznie niepowtarzalnym urokiem takie stare wariatki jak ja. I inne stare konie, które z uporem pokazują architektoniczne artefakty znudzonym dzieciakom.

Kupiłam bilet wstępu. Nie przepłaciłam zbytnio. Co za ulga!

Czekając na przewodnika zajrzałam tu i ówdzie. Tu, czyli do mieszczącej się w zamku miejskiej biblioteki. Zadbałam o wizerunek, jak też dobrostan pewnej polskiej pisarki. Zachwaliłam moją twórczość, miła pani raczyła przyjąć zakładkę do jednego z tomów trylogii „Tajne blizny”.

Ówdzie, czyli do mieszczącej się na zamku garkuchni. Zwanej restauracją. Pora obiado-



wa, toteż nawet mi zachciało się wrzucić na ruszt co nieco. Najbardziej spodobała mi się stylizowana karta dań. Reszta? Wielce zniechęcająca.

Jak tyrada lokalnego przewodnika. Prawił z wielką zaciętością dużo, dobitnie i narodowo. Zamiast o komturze, o Stalinie. Zamiast zamku, Bolszewicy. Było także o Solidarności, Wałęsie, wyzwalają-

cych te tereny Sowietach, Łukaszence, ruskich szpiegach i uchodźcach.

Aha. To się dowiedziałam. Gdyby cena biletu była dotkliwa, gość oberwałby werbalnie. Albo tylko mechanicznie. Ale nie była, więc wyłączwszy dźwięk połączyłam samowtór.

Byłam, widziałam. Polecam opcjonalnie. Jako podróżniczy popas krajoznawczy. Tylko zwiedzajcie najedzeni i wysiusiani. Może traficie na innego przewodnika? Mniej zaangażowanego politycznie? Oby.

Zaliczyłam osobiście zamek krzyżacki. Odfajkowałam na liście. O to mi chodziło. No, prawie.

Polecano mi to miejsce. Że ładne, że zadbane, że niezbyt typowe dla regionu. Zaciekało mnie. Musiałam.

cdn.

Aneta Wybieralska



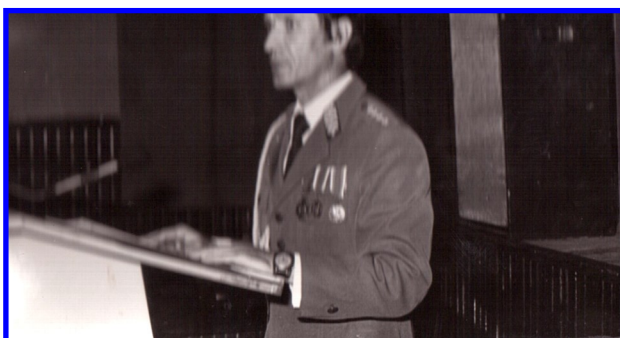


Spotkanie rencistów i emerytów SB i MO z funkcjonariuszami tut. RUSW z okazji 40 rocznicy powołania milicji. 3.10.1984r.



Uroczyste nadanie imion dzieciom funkcjonariuszy w Urzędzie Stanu Cywilnego z okazji święta SB i MO. 26.09.1984r.

Z historii gżyckiej Milicji Obywatelskiej



Gospodarz akademii kpt. mgr Bazyli Torbicz z-ca szefa RUSW ds. polityczno-wychowawczych



Referat okolicznościowy odczytał emeryt mjr rez. Wincenty Mieszkaniec





W sierpniu 1982 roku Komenda Miejska Milicji Obywatelskiej w Giżycku swoim zasięgiem objęła rejon miasta i gminy Giżycko oraz posterunków MO w Miłkach, Wydminach, Rynie i Mikołajkach. Służba Bezpieczeństwa ponownie przeszła pod tut. KMMO, natomiast Zamiejscowa Grupa Ruchu Drogowego w dalszym ciągu podlegała pod Wydział Ruchu Drogowego Komendy Wojewódzkiej MO w Suwałkach.

Na podstawie Ustawy z dnia 14 lipca 1983 roku o urzędzie Ministra Spraw Wewnętrznych i zakresie działania podległych mu organów w sierpniu 1983r. Komenda Miejska MO w Giżycku została przemianowana na Rejonowy Urząd Spraw Wewnętrznych. Szefem tut. RUSW pozostał mjr mgr Feliks Biajgo, Zastępcą Szefa ds. Milicji Obywatelskiej kpt. mgr Wiesław Wyszynski, Zastępcą Szefa ds. Służby Bezpieczeństwa kpt. mgr Marian Krasowski, a Zastępcą Szefa ds. Polityczno-Wychowczych kpt. mgr Bazyl Torbicz.



☆
Z inicjatywy KRM w RUSW w Giżycku odbyło się w miejscowym USC uroczyste nadanie imion ośmiorgu dzieciom funkcjonariuszy MO i SB. W uroczystości udział wzięli funkcjonariusze MO i SB, przedstawiciele rady funkcyjniarzy oraz KRM. Dzieci otrzymały książeczki oszczędnościowe ufundowane przez szefa RUSW w Giżycku oraz zabawki ufundowane przez KRM.

S. Mickaniewski
zdj. Mielczarek

WSN 2 8.1.1984r.



Z obchodów 39 rocznicy powołania MO i SB

Miejski Rzecznik Konsumentów w Olsztynie
10-101 Olsztyn, Plac. J. Pawła II 1

telefon: 89 522 28 01 e-mail: rzecznikkonsumentow@olsztyn.eu
Przyjęcia interesantów: poniedziałek – 10.00-17.00 wtorek-piątek – 11.00-15.30

[Miejski Rzecznik Konsumentów – Olsztyn – RZECZNIK](#)

Prezydium Zarządu Oddziału Wojewódzkiego SEiRP w Olsztynie
Informuje:

Porady i pomoc prawną można uzyskać
w godzinach otwarcia Biura Zarządu Oddziału w terminach jak niżej

Prezydium Oddziału Wojewódzkiego SEiRP w Olsztynie
Informuje:

Merytoryczne posiedzenia prezydium (w pełnym składzie) odbywają się:
W każdą pierwszą i trzecią („nie świąteczną”) środę miesiąca w godz. 10.00-12.00.
Stały kontakt:

tel. kom.: 519 340 125, e-mail: zwseirp_olsztyn@wp.pl

Adres do korespondencji:

Komenda Wojewódzka Policji w Olsztynie
Sekcja Socjalna
ul. Partyzantów 6/8
10-950 Olsztyn
Stowarzyszenie Emerytów i Rencistów Policyjnych

Dane do faktur /wzór/

STOWARZYSZENIE EMERYTÓW I RENCISTÓW POLICYJNYCH
ZARZĄD KOŁA W OLSZTYNIE
10-542 OLSZTYN, ul. Dąbrowszczaków 41
NIP: 8512442679

Konto Bankowe Zarządu Wojewódzkiego

STOWARZYSZENIE EMERYTÓW I RENCISTÓW POLICYJNYCH
ZARZĄD WOJEWÓDZKI W OLSZTYNIE
Bank BGŻ BNP Paribas S.A.
Nr konta: **67 2030 0045 1110 0000 0416 2430**

MEDIALNY PUNKT KONTAKTOWY POKRZYWDZONYCH BYŁYCH FUNKCJONARIUSZY

Funkcjonuje od 2018 r. w Biurze Prezydium ZG SEiRP pod adresem e-mailowy: wykluczeni@seirp.pl który jest punktem kontaktowym dla wszystkich byłych funkcjonariuszy pokrzywdzonych w wyniku bezprawnego poddania weryfikacji, a następnie włączonych do katalogu funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa państwa i katalogu funkcjonariuszy pełniących służbę na rzecz totalitarnego państwa przez działających w porozumieniu przedstawicieli IPN, MSWiA i ZER. Biuro Zarządu Głównego SEiRP

Olsztyński Biuletyn Informacyjny

Wydawnictwo Zarządu Oddziału Wojewódzkiego
Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych w Olsztynie.
Redaguje: Jerzy K. Kowalewicz, Korekta: Maria Kowalewicz
OBI w sieci na stronach www:

<http://www.seirp.pl/olsztyński-biuletyn-informacyjny> https://fssm.pl/ckfinder_pliki/files/OBI/
<http://seirp.olsztyn.pl/>

E-mail: zwseirp_olsztyn@wp.pl tel. kom. 519 340 125.
10-542 Olsztyn, ul. Dąbrowszczaków 41

Wydawca: Zarząd Główny Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych

BIULETYN INFORMACYJNY



Nr 8 (134) 2023

Warszawa, Sierpień 2023



[Biuletyn Informacyjny Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych \(seirp.pl\)](http://seirp.pl)

INFORMATOR

KWP w Olsztynie

23 CZERWCA 2023r. NUMER 237 ISSN 2082-7602

Kontakt z czytelnikami: bozena.przyborowska@ol.policja.gov.pl

"Kręci mnie
bezpieczeństwo nad wodą"

[237 numer "Informatora KWP w Olsztynie" - Galerie zdjęć - Policja Warmińsko-Mazurska](#)

Miesięcznik www.GazetaSenior.pl Gazeta Senior-ki! ISSN 2450 - 1883 Wydanie 09/2023 (wrzesień) Prenumerata "Gazety Senior" str. 32

Senior

Senior/ka miesiąca
WRZESIEŃ

kolejne wydanie 27 września

14 EMERYTURA
TWÓJ DOCHÓD NETTO [TABELA]

BEZPŁATNE LEKI 65+ [WSTĘPNA LISTA]

EMERYTURY POMOSTOWE

RADA SENIORÓW [DODATEK]

REWOLUCJA W POWOŁYWANIU I FUNKCJONOWANIU RAD SENIORÓW

ANATOMIA IDEALNEJ RĘDY SENIORÓW

NIEZNAJOMOŚĆ PRAWA SZKODZI [ROZMOWA]

DNI SENIORA WROCŁAW

2023 Dni Seniora

Starość to oaza wolności

Mariusz Szczygiel

[„Gazeta Senior” Wrzesień 2023 \[9/2023\]. Sprawdź, Co W Numerze? - GazetaSenior.pl](#)